

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 21.—Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie złr. 12.—Półrocznie złr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzye. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń“ (Wierzbowa N. 8) po cenie 10 kop. za wiersz petitowy lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop. wiersz.

Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Swiat Nr. 4.

NIKTÓRE OBJAWY SPOŁECZNE W POGANIZMIE.

(Wyjątek z obszerniejszej całości.)

przez

ks. Karola Niedziałkowskiego.

(Ciąg dalszy.)

Więc najprzód wiemy, że dla poganina był tylko jeden naród na świecie, a tym był jego własny. *Genus humanum*, czasami wprawdzie wspominali filozofowie, w rzeczywistości jednak sprowadzał się on do zakresu często bardzo małego. Po za tem istniał świat obojętny, owszem wrogi, bo ci wszyscy co nie swoi, byli barbarzyńcami, nieprzyjaciółmi (*hostes*), a walka z nimi, jako z urodzenia przeznaczonymi na łup i niewolę, zawsze była godziwą. Ale i we własnym kraju liczba ludzi mogących się miłować była bardzo szczupłą, z powodu podziału na stany zawsze sobie wrogie. Jak dla wolnych byli w starożytności usposobieni niewolnicy, nie trzeba mówić — wolni sami doskonale wiedzieli, że zasłużyli na nienawiść z ich strony. Sami zaś uważali się za tak nieskończenie wyższych od nich, że sama myśl miłości dla niewolnika byłaby za obelgę poczytana. „Ja kochałbym, woła z oburzeniem Owidyusz, niewolnicę której skóra pokrajana batogiem!“ Plebs znowu pogardzał niewolnikami, a sam był pogardzony. Jak więc w czasach poganizmu świat był podzielony na wrogie sobie narody, tak naród rozpadał się na nieprzyjazne sobie stany. Chyba więc tylko ludzie jednego stanu mogli sobie kochać. Dla jakich jednak pobudek między ludźmi obcymi sobie krwią może powstać miłość? Najszlachetniejszą ale też i najrzadszą pobudką zapewne będą moralne i umysłowe przymioty; częściej zdarza się jakaś nieokreślona sympatya, zwykle bezwiednie i bez widocznej racyi rodząca się; dalej pożytek, albo interes jednej lub obydwóch stron; w końcu zapęły miłosne między osobami płci różnej.

Nie zamierzam tu wchodzić w ocenę tego, co z takich nawet miłości zrobił poganizm, lecz poprzestanę na zaznaczeniu, że choćby je nawet podniósł i uszlachetnił (a było przeciwnie) to jednak liczba osób temi rodzajami objęta mogła być bardzo niewielką. Po za nimi pozostawał cały prawie rodzaj ludzki. Cóż dla niego mogło być w sercu poganina? Przedewszystkiem obojętność. Nie chcę twierdzić, że nigdy serce pogańskie nie zabiło silniej dla bliźniego, bo tak źle nie było. Znajdowali się między poganami ludzie lepsi, których serce nie było nieczułem na nadmiar niedoli ludzkiej. Tak Budda przemyślał nad uwolnieniem człowieka od nędzy tego życia, Seneka żałował niewolników.

Były to jednak wypadki bardzo rzadkie, wywoływane nieszczęściami przechodzącymi zwykłą miarę, w końcu były to poruszenia polityczne ale nie miłości. Różnica między temi uczuciami ogromna; a gdyby jej kto dokładnie nie pojmował, niech takiego Buddę, Scypiona, Senekę, postawi obok Św. Franciszka z Assyżu, Wincentego z Pauli albo pierwszej lepszej Siostry Miłosierdzia lub siostrzyczki ubogich. (1)

Dla ogółu więc ludzkości, o ile ją poganizm pojmował,

miął on tylko obojętność. Nic go nie obchodziło, ubogi, starzec, sierota, kaleka, chory. W Rzymie starców wyrzucano na wyspę wśród Tybru, by tam z głodu ginęli. Chorzy nie mieli nikogo ktoby się nimi opiekował. W Digestach znajdujemy rozkaz Septymiusza Sewera, by obłąkanych zamknięto do więzienia, bo szpitali nie było. Ubogiemu sierotami nikt się nie zajmował. Wprawdzie Trajan kazał, procentów od sum wypożyczanych przez państwo upadającym rolnikom, używać na wychowanie ubogich chłopców, ale już na początku III-go wieku kapitały te przepadły i o wychowaniu dzieci nie było nic słychać. „Los dłużników i ubogich w starożytności był opłakany. Wierzyciel stopę procentu mógł podnosić podług upodobania, nie obawiając się przeszkody ze strony ówczesnych praw państwowych. Mógł on niewypłacalnego dłużnika swobody pozbawić i używać jak niewolnika, a po śmierci zabrać nawet jego ciało i pozbawić je zaszczytu pogrzebu.

Charakterystycznym, dla oceny jak było u rzymian uważane ubóstwo, jest następujące odezwanie się jednego z mówców z czasów cesarstwa, do pewnego bogacza: „czyż mógłbyś aż tak nisko upaść, byś ubogiego nie odpędził z obrzydzeniem?“ (2)

A jednak w starożytności były tłumy ubogich i żebraków. Seneka stwierdza to i dodaje, że najczęściej rzucano jałmużnę żebrakowi niechętnie i unikano starannie wszelkiego dotknięcia się jego. Za złą wróżbę uważano nawet spotkanie ubogiego. Najdalszą metą, do jakiej rzymska moralność pod względem ubogich dojść mogła, była rada, by obcego wtenczas wspomódz datkiem, gdy to bez żadnej dla siebie szkody uczynić było można. „Pocóż proszę, powiada Plaut, dawać cokolwiek ubogiemu? Tracimy to co mamy, a jemu przedłużamy nędzny żywot.“ Wirgiliusz zalicza do korzyści mędrca, że on nigdy nie czuje politowania nad potrzebującym (3) — do czego bezwątpienia przyczyniła się zasada stoików, że nędza nie jest wcale rzeczywistą dolegliwością i że dlatego mędrzec powinien się strzedz współczucia ku nędzarzom. (4)

Takim sposobem stało się, że z pomiędzy tylu rzymian

honorowej; głównodowodzący wojskami francuzkami, wobec załogi, miał taką przemowę:

Siostra Maryo Tereso! W 25-m roku życia zostałam ranną pod Bakławą; w chwili gdyś udzielała pomocy rannym pod Magentą, znajdując się w pierwszych szeregach, otrzymałam ranę. Następnie pielęgnowałam naszych żołnierzy w Syrii, Chinach i Meksyku. Na polu bitwy pod Reichshoffen podniesiono cię ciężko ranną wśród trupów naszych kirasyerów. Potem, gdy bomba wpadła do ambulansu powierzonego twojej pieczy, chwyciłaś ją własnymi rękoma i przeniosłaś o 80 metrów; wybucha wówczas, raniąc cię boleśnie. Skoro tylko powróciłaś do zdrowia, podążyłaś tu, do Tonkinu. W imię narodu francuzkiego“ i t. d.

Nie zapominajmy że poświęcenie tej Siostry nie przerwały prześladowania religii przez republikanów francuzkich, pociąganie duchowieństwa pod karabin, wyrzucanie przez urzędników rzeszypospolitej krucyfików, strzelanie do kobiet chodzących do kościoła. Czy poganizm może pokazać choć jedną taką postać niewieścią? Nie było ich dawniej; nam też niejaki wątpliwości, czy podobna do Siostry Maryi Teresy, znalazłaby się między paniami piszącymi i podziwianymi gładkie wiersze, o „kościółkach“ (zob. „Poezye“ p. Konopnickiej) zamkniętych z litością i Bogiem“. Tak samo nie zdaje mi się, żeby pomiędzy extra-postępownymi przyjacielmi ludzkości i ludzi znalazł się następca na opróżnione miejsce O. Damiana wśród trędowatych, na któreś z wysp Sandwiewskich. „Rola“ wprawdzie proponuje, ale bodaj że nie z tego nie będzie.

(2) Quintil. Dala. 301. III. 17.

(3) Georg. 11. 449.

(4) Epict. Euch.

(1) Właśnie gdy to pisałem, dzienniki warszawskie doniosły o ozdobienu przełożonej Siostr Miłosierdzia w Tonkinie krzyżem legii

posiadających bogactwa, ani jeden nie pomyślał o utworzeniu zakładu dla ulgi cierpiących i potrzebujących, domu dla leczenia i pielęgnowania chorych, przytułku dla nie mających dachu, miejsca pomocy i ratunku dla opuszczonych, nieletnich, sierot.

Dopiero cesarz Julian pierwszą przedsięwziął próbę. Widząc jak obfitą była w błogie skutki działalność na tem polu kwitających już chrześcijańskich zakładów dobroczynnych, chciał on tę silną, pełną przyszłości gałąź drzewa chrześcijańskiego przeszcześcić na spróchniały oddawna, zgnity i rozpadający się pień pogaństwa, odnowić je przez to i nowem natchnąć życiem. (5)

Gdyby zamiast miłości panowała wśród ludzi obojętność tylko, byłoby to już wielkiem nieszczęściem; w poganizmie jednak było gorzej. Obojętność można zachować dla oddalonych, z którymi żadnych nie ma się stosunków, gdy jednak ludzie zetkną się ze sobą, następuje zwykle przełom: podobają się oni sobie lub nie, i żeby była w takim razie równowaga, trzeba by ujemne strony równoważone były przez coś dodatniego. Tak szale u wagi, gdy są puste, stoją równo, skoro zaś do jednej coś się kładzie, dla równowagi konieczne i drugą napełniać potrzeba. W poganizmie szala miłości bliźniego była zawsze pustą, nie więc dziwnego, że przy zetknięciu się z sobą ludzi, waga obniżała się ku stronie ujemnej, bo tam zawsze były wrogie miłości wady, egoizm i jego córki: zazdrość, nienawiść i zemsta. Gdy ktoś był bogatszy, piękniejszy, szczęśliwszy, powstawała zazdrość; gdy się sprzeciwił, stawał na drodze, rozpalala się nienawiść; gdy obraził, wybuchała zemsta nieubłagana i zawzięta.

Komuż nie tajno, że te namiętności pochodzą z przesadnej miłości własnej? — a kto wie, do jakiego stopnia ona w poganizmie wybujała, ten już bez historii nawet mógłby wyobrazić sobie, do czego ludzie z takimi usposobieniami i zasadami dojść mogli i doszli. Żle jednak mówię. Nie mógłby sobie wyobrazić, bo rzeczywistość przewyższyła najbajniejszą wyobraźnię.

Gdyby poganie poprzestawali tylko na niszczeniu przedmiotu swej nienawiści, byłoby to już niewyczerpanem źródłem muśnięcia klęsk i nieszczęść, byłoby to już wielkiem złem moralnem; ale poganizm na tem nie poprzestał. Rozpętał on ukrytą w duszy człowieka żądzę pastwienia się nad przedmiotem swej nienawiści, bo jak słusznie uważa L. Veuillot, „człowiek pod panowaniem szatana nie ma trwalszego uczucia jak nienawiść człowieka. Lubi on go zmiażdżyć, poniżyć, spodlić, lubi dręczyć go długo a wymyślnie. Najbardziej upadli dzicy umieją wynajdywać tortury“. (6)

(Dalszy ciąg nastąpi).

(5) Mach. Nothwend. Got. Offen.
(6) Parf. de Rome 1. 173.

HRABINA.

POWIEŚĆ

przez

Wincentego hr. Łosia

Część DRUGA.

(Dalszy ciąg.)

— Po tem odkryciu — ciągnął dalej Narkiewicz — wszystko się zmieniło. List Korybutowicza, na podstawie którego czekaliśmy spokojnie, stracił wszelkie znaczenie, a każda drobnostka w egzystencji Wielkogrobelskiej, którą śledzić ztąd doskonale mogli, przybierała pozory podejrzane i olbrzymie rozmiary. Dowiedzieliśmy się więc naprzód, że cała służba, prócz kamerdynera, która była z wami w Warszawie, zniknęła. Mówią, iż hrabina wyposażywszy ją, wysłała do swych dóbr. z kąd częścią pochodziła. Hrabina i księżę kilka razy jeździli razem aż do Kijowa. Księżę dwa razy jeździł sam za granicę i na taki przeciąg czasu, w którym mógł zajechać tylko do Wiednia, zabawić tam dzień lub dwa i wrócić napowrót. To już nam wystarczyło nietylko do nabrania pewności, że Edward pozostaje w Wiedniu, ale do przypuszczenia, iż tutaj coś się dla niego, czy przeciw niemu działa, iż albo on sam pragnie pozostać w ukryciu, albo też oni go ukryć usiłują. To mi

CHLEB DLA SWOICH. (1)

XL.

Z Radomia. Szanowny Panie Redaktorze! Trudne to do wiary a jednakże prawdziwe, że w Radomiu, mieście gubernialnem, liczącem do 25,000 mieszkańców, w mieście posiadającym wszelkie po temu warunki, handel chrześcijański prawie nie istnieje. Mówię: prawie nie istnieje, boć jakieś kilka lub kilkanaście nawet sklepów naszych wśród całej masy kramów żydowskich, to kropla w morzu. Są tu mianowicie całe gałęzie handlu przez nas zaniedbane, są towary, których tylko u żydów dostać można. Pomiedzy innymi tak korzystny handel towarami łokciowemi, bławatnemi, żydzi trzymają niepodzielnie w swym monopolu. Dlaczego? Pozostawiając odpowiedź na to pytanie naszym kupcom chrześcijańskim, proszę uprzejmie Szanownego Pana Redaktora o pomieszczenie w „Roli“, w rubryce: „Chleb dla swoich“ wiadomości, iż w Radomiu potrzebne są nicodobicie:

*sklep chrześcijański z sukniem, oraz
sklep chrześcijański z towarami łokciowemi,*

a proszę o to w nadziei przysłużenia się dobrze i sprawie handlu chrześcijańskiego i kupcom naszym i publiczności tu-tejszej.

Podobną przysługę mógłby wyrządzić i zarząd fabryki Żyrardowskiej, gdyby zechciał sprzedaż swoich wyrobów w Radomiu, zamiast w żydowskie — jak to jest obecnie — złożyć w chrześcijańskie ręce. Nie pojmuję doprawdy dlaczego miałyby to być niemożliwem.

Z uszanowaniem B. S.

Z Wielunia (gub. Kaliska). Szanowny Redaktorze! Czytując w „Roli“ korespondencye z różnych stron kraju, bądź o potrzebie, bądź o powstawaniu różnych nowych przedsięwzięć chrześcijańskich, poczytuję sobie za obowiązek sumienia donieść Wam, że i w Wieluniu jest pole do działalności w tym kierunku. I tu, jak wszędzie zresztą, żydzi opanowali handel wszystkim, co do sprzedaży się nadaje. Ponieważ jednak wiem, że wszystkiego odrazu zrobić niepodobna, że niepodobna za jednym zamachem, bodaj przy najlepszej woli, naprawić tego, co wiekowe zaniedbanie lub lekkomyślność popsuły, więc aby zrobić szczęśliwy początek, co już będzie bardzo wiele, radbym ujrzeć w Wieluniu choćby tylko dwa następujące przedsięwzięcia chrześcijańskie, — a mianowicie:

*sklep z żelazem — i
sklep z towarami bławatnym.*

Dwa te rodzaje handlu są bezwzględnie najkorzystniejszymi i na nich też starozakonni monopolisci największe ro-

(1) Po adresy osób — gotowych udzielić bliższych jeszcze informacyj, na miejscu lub przez korespondencyę — interesowani zgłaszać się mogą do Administracyi naszego pisma. (Przyp. Red.)

wystarczyło, abym postanowił wyświetlić wszystko, co nam się w sposobie życia Korybutowiczów wydało podejrzane. W tym celu więc ciebie wysłałem do Wiednia, sam zaś udałem się do Kijowa, by zbadać przyczyny ściągające do tego miasta Korybutowiczów w epoce ich miesięcy miodowych.

— I cóż wykryłeś?

— Wykryłem — skandal i zbrodnię! Dlatego to nie pospieszylem za tobą do Wiednia, tylko powróciłem do Wybranówki aby sprowadzić tu Celinę, a ciebie natychmiast odwołałem.

— Cóż się stało — zapytałem zaciekawiony.

— Jutro — odpowiadał Leon — wytoczona będzie w sądzie sprawa; w pozwie swym wdowa po hrabi Korjatyńskim domaga się rozciągnięcia kurateli i opieki nad dobrami i osobą syna swojego Edwarda, będącego niepożytecznym marnotrawcą.

— Wielki, Boże! — krzyknąłem.

— Wobec okoliczności — dorzucił Leon — iż Edward bronić się nie będzie, wyjechawszy, według przedłożonych sądowi dokumentów, do Ameryki i wobec przedstawionych dowodów marnotrawstwa, sprawa ta prawdopodobnie musi być przez nią wygrana...

— To być nie może! — zawołałem — jakież są te dowody marnotrawstwa?

— Te dowody są straszne! Edward, nie wiem, czy

bią interesa. Co prawda, do założenia jednego i drugiego sklepu, potrzeba również specjalnej znajomości rzeczy jak i pewnego, stosunkowo znacznego nakładu, ale też, jak rzeźnikiem, i zyski są tu większe niż gdzieindziej, więc i nakład i specjalność i praca opłaca się sownie, byle tylko znaleźli się odpowiedni kupcy-chrześcianie. Że zaś kupcy tacy się znajdują, o tem nie wątpię, choćby z tej przyczyny, że w daleko mniejszych miasteczkach, sklepy o jakich mowa prosperują świetnie. Tem przekonaniem powodowany, pragnąłbym jeszcze skłonić do osiedlenia się w Wieluniu i

rzeźnika-chrześcianina,

któryby nas uwolnił od przymusowych w święta żydowskie postów. Na założenie wszak jatki rzeźniczej nie potrzeba majątku, jakieś paręset rubli wystarczy, a o rzeźników posiadających takie fundusze, wcale chyba nie trudno.

Pozostają z nagłębszym dla Szanownego Redaktora szacunkiem.

X. X.

Z Wyszogrodu (gub. Płocka). Szanowny Panie Redaktorze! Zniewolony smutnym stanem w jakim znajduję się tu w Wyszogrodzie, wszystkie, bez wyjątku, rzemiosła, proszę o ogłoszenie w „Roli“, w rubryce „Chleb dla swoich“, zawiadomienia, że gdybyśmy posiadli:

rzeźnika-chrześcianina,

felczera-chrześcianina,

introligatora-chrześcianina i

krawca-chrześcianina,

bylibyśmy im bardzo wdzięczni i całym sercem poparli. Są ci tu co prawda tak zwani rzemieślnicy żydzi, ale właśnie dlatego że są, nam jest niedobrze, bo za własne pieniądze mamy najlichszego rodzaju tandetę i fuszerkę. Bywa zaś, że dzięki im i nie mamy, choćbyśmy na wagę złota zapłacić chcieli; tak jest mianowicie z mięsem podczas świąt żydowskich. Piękne stosunki, ani słowa! Sposób wszakże na to nie trudny, byle tylko rzemieślnicy nasi chcieli posłuchać życzliwej rady i wystąpić do konkurencji — nie trudnej zresztą — z partactwem żydowskim. Nadmieniam jeszcze że przydałby się bardzo w Wyszogrodzie chrześcijański

zajazd z restauracją.

Wyszogród obecnie rozbrzmiewa wciąż sygnałami parowców; przejeżdżnych bywa w nim bardzo wielu, dla nich więc zajazd jest niezbędnym. Zresztą, zajazd z restauracją istnieje już nawet w Bodzanowie i właściciel jego zacierając ręce, rad z powodzenia jakim się cieszy. Tak też byłoby z pewnością i u nas.

Z poważaniem *Ch.*

Z Ostrowa (gub. Siedlecka). Szanowny Panie Redaktorze! W N-rze 36 „Roli“ żądaliście wiadomości, gdzie w okolicach Lublina niema dotąd sklepu chrześcijańskiego. Otóż taką miejscowością jest Ostrów Siedlecki — osada licząca 6,000 ludności, w której znajduje się parafia, sąd, urząd gminny, zarząd pocztowy, doktor, apteka i t. d. Odległość Ostrowa od Lublina, wynosi mil pięć, a od Lubarto-

wiesz o tem, mając wszystkie potrzeby zaspokojone, w kilka dni po zostaniu pełnoletnim, obciążył hypotekę pałacu w Warszawie długiem trzydziestu pięciu tysięcy rubli, które, jak świadkowie zeznali rozplynęły się w ciągu kilku dni.

Leon coś dalej mówił, ale ja nic już nie słyszałem. Nie przeczułem ciosu, który bezpośrednio we mnie teraz uderzył. Serce mi bić przestało, zimny pot pokrył czoło. Znów, po raz drugi widziałem się przyczyną dziwnej niedoli Edwarda i przyczyną jego nieszczęścia!

Gdy nieco ochłonąłem pochwyciłem dalsze słowa Leona:

— Udałem się natychmiast do prokuratora. Przedstawiłem mu moje o tej sprawie zdanie i uzyskałem, co tylko w takich warunkach uzyskać było można, mianowicie, iż prokurator zażądał ustanowienia obrońcy nieobecnego Edwarda, jakoteż powołania na świadków mnie, ciebie i Celiny.

Odetchnąłem z niepojętym uczuciem ulgi.

— A więc — ozwał się głosem, który mi się z trudnością z piersi dobywał — wysłali go do Ameryki, by go tu tymczasem skrupować i skompromitować na całe życie, byle tylko nie dopuścić tego małżeństwa...

Celina się rozplakała.

— Czy go wysłali do Ameryki? — rzekł Leon — ależ to przecież widoczny podstęp! Jasnym jest, że Edward musi być w Wiedniu.

wa trzy mile. Cały handel pozostaje tu wyłącznie w rękach żydowskich, bardzo więc bylibyśmy Szanownej Redakcyi wdzięczni, gdyby za jej pośrednictwem stan ten rzeczy uległ zmianie, to jest żebyśmy pozyskali, na początek, chociażby tylko:

sklep spożywczy chrześcijański.

Gdy bowiem taki sklep powstanie, to z czasem, mam nadzieję, i inne się znajdą.

Niema też sklepów chrześcijańskich i w Parczewie położonym w odległości dwóch mil od Ostrowa, oraz w osadzie Ostrowicy a gdzie byłyby one również bardzo pożądane.

Życzliwy Czytelnik „Roli“.

MOZAIKA LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

Wystawa obrazów Jana Chełmińskiego w Warszawie. — Wystawa jego prac w Londynie. — Co go mogło skłonić do absencji. — Nasi krytycy artystyczni. — Czem jest naprawdę Chełmiński. — Jego braki i zalety. — Wartość sumaryczna. — Nieco o jego obrazach. — Z wystawy Tow. zalety sztuk pięknych. — Z Salonu „Krywulta“. — Z Salonu spółki artystycznej. — Nieco książek.

(Dokończenie.)

Mimo wszystkiego co kiedykolwiek, w przystępie złego humoru lub za sprawą pedanteryi napisali przeciw „powieści“ krytycy i moralizatorowie literaccy, jest i będzie to zawsze jedna z najbujniejszych i najzieleńszych gałęzi literatury, a co ważniejsza, jedna z najpożyteczniejszych. Dużo jeszcze wody upłynie, a nawet wątpię czy jej kiedykolwiek upłynie tyle, żeby ludzie nie oglądając się na przyjemność i rozrywkę ale bacząc na sam umysłowy i duszny pożytek, czytawali same traktaty moralne, filozoficzne, statystyczne zestawienia, no i dowodzenia matematyczne. Będą, a nawet są już tacy, ale procent ich, w porównaniu z ogółem czytającym, jest i będzie tak drobnym, że wykształcenie i uobyczajenie tą jedynie rozchodzącą się drogą, do nazwy powszechnego najniższej nie mogłoby mieć pretensyi.

Zresztą uderzmy się w piersi i przyznajmy szczerze, czy kto z nas chciałby żyć i w stosunkach codziennych ciągle się stykać z ogółem, składającym się z jednostek zatapiających się w spekulacjach filozoficznych lub sylabizujących na elementarzach moralności teoretycznej?... Społeczeństwo z ludzi tak poważnie wykształconych złożone, stałoby się w bardzo krótkim przeciągu czasu tak... uczonem, że człowiek przeciętny, ratując się z pośród niego, bodaj w domu waryatów gotów byłby szukać schronienia.

Zart na stronę, ale jest to mojem najmocniejszym przekonaniem, że „powieść“, byle przez ludzi z talentem i sumieniem pisana, będzie zawsze najpożyteczniejszym, bo

Milczeliśmy długo, zatopieni w zadumie.

— Jeżeli — dumalem — Korybutowicze nie wiedzą o interwencji Leona, o decyzji prokuratora i mojem przybyciu na świadka, to można było być pewnym powodzenia; ale znając ich trudno było przypuszczać, by już nie byli powiadomieni.

Wstałem i poprosiwszy Leona i Celinę, aby mnie o nic nie pytali, bo o niczem myśleć nie byłem w stanie, opuściłem ich, by coprędzej odnaleźć jakiego adwokata, zasięgnąć języka, przejrzeć akta sądowe, i zorientować się w tym chaosie.

Widoczną było rzeczą, że Korybutowicz mnie wyzyskał najniegodniej i że już wtedy, gdy mi proponował, by Edward zaciągnął pożyczkę, miał w głowie przygotowany piekielny plan, prowadzący równocześnie do dopięcia dwóch celów: do niedopuszczenia małżeństwa Edwarda, dla hrabiny, i do zagarnięcia dóbr po Korjatyńskim, dla siebie. Byłem wściekły i upokorzony zarazem, że mię tak zdołano wyprowadzić w pole.

VII.

W dużej sali sądowej na podwyższeniu zasiadli sędziowie, na lewo od nich zajął miejsce prokurator. Adwokat hrabiny, nie stającej osobiście, zasiadł naprzeciwko sądu po prawej stronie, po lewej zaś obrońca, ustanowiony z urzędu dla Edwarda. Świadkowie zasiadli na ławach,

najprzystępniejszym i najpoczytniejszym działem każdego piśmiennictwa, a powieściopisarz, byle powołanie swoje zrozumiał, będzie najbardziej wpływowym nauczycielem swojego ogółu.

Naturalnie że tą drogą najłatwiej się też szerzy i zgorzienie; dla tego też jako pierwszy postulat od powieściopisarza postawiłem obok talentu sumienie a piśmiennictwo peryodyczne powinno by za jeden z pierwszych swoich obowiązków poczytać utrzymywanie pewnego rodzaju kontroli, mieszczącej w sobie wykaz powieści, i wogóle wszystkich książek, zgubny wpływ na moralność ogółu wyrzec mogących. Nie zapobiegłoby to złemu zupełnie, ale ograniczyłoby je znacznie.

U nas, dzięki Bogu, wykaz taki jest jeszcze mniej może niż gdzieindziej potrzebny; powieściopisarze nasi (nie powieściopisarki), jeżeli szwankują niekiedy na punkcie talentu, to rzadko zasługują na zarzut świadomie szkodliwych dążeń. Mamy tego dowód choćby na tych kilku powieściowych utworach, które leżą przed nami na stole redakcyjnym.

Oto powieść „Jestem“ przez Adama Krechowieckiego. Krechowiecki już całym szeregiem utworów zaznaczył się u nas, jako pierwszorzędną siłą powieściopisarską; o niektórych z nich mówiliśmy już poprzednio w „Mozaikach“ naszych. Obok niezaprzeczonego talentu plastycznego kreślenia postaci i tworzenia scen pełnych życia, niekiedy wysoce dramatycznych; obok jędrnego a wykwińskiego stylu i nieposzlakowanej czystości języka, Krechowiecki odznacza się wyborną znajomością wykształconych, wyższych, bardziej wpływowych warstw naszego społeczeństwa, która mu daje możność snucia zajmującej, urozmaiconej fabuły i podkładania szerokiego tła pod swoje obyczajowo powieściowe obrazy.

Tym razem, obrał sobie za przedmiot swego opowiadania stosunki naszego świata artystycznego, a raczej życia młodego, utalentowanego malarza. Rzecz rozgrywa się między Monachium, Lwowem i Paryżem. Na tak rozległym terenie, autor postawił swego bohatera, Augusta Oreckiego, w zetknięciu z kolegami po piędzu, ze stosunkiem rodzinnym, ze światem wyższym, arystokratycznym, a mianowicie z dwiema kobietami, które wywarły przeważny wpływ na jego życie i rozwój artystyczny. Obie zarówno piękne, zarówno pociągające; obie kochają go i on kocha się w obu. Ale jedna, Janina, uosabia w sobie piękność zmysłową, żar zmysłowy i zmysłowy artyzmu, którego sama jest po części adeptką. Druga, Jadwiga, z idealną pięknoscią łączy idealne duszy przymioty i idealne poczucie artystyczne, chociaż artystką nie jest. Oreckiego, który nie będąc na wskroś szlachetną artystyczną naturą, silnym charakterem nie jest, przeprowadza autor przez zajmujące koleje zetknięć i wpływów tych dwóch kobiet i reszty świata. Jest chwila, w której uczucia dla Janiny i Jadwigi walczą w jego sercu ze sobą; zwycięża drugie, a lubo Jadwiga już jest „cudzym przykuta pierścieniem“, Orecki, po

w przeciwnym końcu sali. Między nimi poznałem kilku lokai z pałacu Korjatyńskich. Znajdowaliśmy się my wreszcie: Celina Leon i ja.

Byłem w pomięszaniu niezwykłym. Jakkolwiek bowiem bieg sprawy mógłby się obrócić, jakiegokolwiekby doniosłości mogły być moje zeznania, prawdy całej w zupełności wyjawić nie mogłem. Nie mogłem powiedzieć, iż Edward pożyczył trzydzieści tysięcy rubli na uratowanie Celiny od ruiny i obronienie jej przed matką. Nie mogłem też zeznać, iż Edward mnie te pieniądze pożyczył. Narkiewiczze byłiby się łatwo podstępem mojego domyślili. Celina w stanie rozdrażnienia, w jakim była, nie przeniosłaby tego odkrycia, a nadto nikt mi zaręczyć nie mógł, że zdradzając tę manipulację pieniężną, wybawię Edwarda i uwolnię go od kurateli oraz wyroku niepoczytalności. Jeźlibym więc zdradził tajemnicę a nie wygrał sprawy Edwarda, w takim razie pograżylibym w większą jeszcze rozpacz pannę Narkiewicz, wyrzucającą już sobie, iż się stała przyczyną smutnego losu narzeczonego, którego, jak to coraz jaśniej stwierdzałem, wielkim i bezinteresownem kochała uczuciem. Postanowiłem więc pominąć historję pożyczonych przez Korjatyńskiego pieniędzy i pominąłem ją nawet przed moim adwokatem i obrońcą Edwarda. Zaduma, w jakiej byłem pograżony, nie pozwalała mi słyszeć, ani widzieć nic z tego, co się dokoła mnie działo. Oprzytomniło mnie dopiero wejście do sali w ostatniej chwili Korybutowicza.

chwilowej rozpaczy, umiera uspokojony, pod najlepszym swoim obrazem, poczętym pod natchnieniem Jadwigi, ostatnim wysiłkiem woli, mdlejącą ręką podpisując wyraz „Jestem“. Miało to znaczyć „jestem“ artystą; według słów Jadwigi: przez łzy i cierpienia „jestem“. Ostatecznie ten efektowny tytuł „Jestem“ jest może jedyną nutą niezupełnie naturalnie naciągniętą w całej tej pięknej, choć bardzo smutnej powieści. W kilku miejscach autor usiłuje go umotywować, ale mu się to niezupełnie udaje. W tem „jestem“ jest coś sztucznego, niby jaskrawy refleks, bez potrzeby na obraz rzucony.

Młoda a obiecująca siłą powieściopisarską prezentuje nam „Na złotym szlaku“, opowiadanie z ubiegłych wieków, przez Maryę Łopuszańską — (Petersburg druk S. Kornatowskiego, roku 1894) — Jestto historia założenia i pierwszych lat istnienia nowej osady na wschodnich kresach, na schyłku wieku XVI-go, zajmująca grubym tom w sześćnastce, blisko 700 stronnic liczący. Obeznanie się z przedmiotem i z duchem epoki, znajomość terenu na którym rzecz się rozgrywa, wielka prostota i jasność opowiadania, język nader poprawny są zaletami tego utworu, który dzięki im, mimo swojej obszerności czyta się z przyjemnością i zajęciem od początku do końca. Akcja bardzo dobrze zastosowana do tła epoki, a wszystkie postacie udział w niej biorące, nakreślone z wielką prawdą, a niektóre bardzo oryginalnie. Napotykać się tu i owdzie pewne niedopełnienia, niedociągnięcia, czasami ambarasuje autorkę osnowa w miejscach bardziej zawikłanych, ale to rzecz wprawy, a zresztą wszystko ratuje ów dominujący w opowiadaniu ton szlachetnej prostoty, nie wyłączający siły miejscami prawie męskiej.

Zbiór nowelek i obrazków Teodora Jeske-Choińskiego p. t. „Bez wyboru. Opowieści, jakich wiele“, obejmuje pięć utworów, posiadających zalety pióra tego znanego powieściopisarza i krytyka, z pomiędzy których najdłuższy: „Z miłości“, jest zarazem najładniejszym. Dużo w nim uczucia i prawdy, niestety żywej, z wyjątkiem może zbyt częstej naiwności młodego inżyniera, który żeniąc się, nie ma o tem wyobrażenia, że za meble i dywany wzięte na kredyt będzie trzeba kiedyś zapłacić, i że on, mając wszystkiego parę talarów dyety, nie będzie miał płacić z czego. Obrazek ten, ostatni w książce, jest też zdaje się najpóźniej napisany, gdyż fakturą samą góruje widocznie nad innemi.

Dwie powieści „Siostry“ i „Irena“ pióra znanej już zaszczytnie powieściopisarki Zofii Kowerskiej, stoją na wysokości poprzednich jej utworów. Akcja ożywiona, rysunek, zwłaszcza kobiecych postaci, poprawny i prawdziwy. Wyprawdzie tak tragicznych a mimo to zużytych środków, jak wyjście za mąż za nie kochanego gburą, żeby się ratować od miłości szwagra i dla szwagra, mogłaby nam oszczędzić pisarka tej siły, co p. Kowerska, ale są to usterki, może tylko wobec indywidualnego gustu, które nikną wobec czystej zawsze dążności, czystego rysunku

Usiadłszy na krześle, gdy spojrział na obecnych, nie zdołał utaić zdumienia. Oczom zdawał się nie wierzyć, widząc między świadkami Celinę, a zbladł, gdy jego wzrok spoczął na mej twarzy. Wyzywałem go oczyma.

Książę nie tylko nie wytrzymał, ale nie próbował wytrzymać mego ironicznego i pełnego pogardy spojrzenia, bo natychmiast spuszczaając oczy, zaczął śnieżną ręką gładzić swą hebanową brodę. Siedział spokojnie jak posąg, ale i ten genialny mistrz nie zdołał ukryć wzruszenia, a ta konsternacja, malująca się coraz wyraźniej na twarzy księcia, napawała mnie znów coraz lepszą nadzieją.

Wywołano sprawę. Sędzia zaczął odczytywać olbrzymi wywód hrabiny, którego treść znałem. Cisza panowała. Celina pomięszana, słuchała z zapartym oddechem tych strasznych dokumentów pychy ludzkiej, a Leon uśmiechał się, szydąc zerkając na Korybutowicza, który w obawie, aby się nie spotkać z mojem wejrzeniem, siedział jak mumia nieruchomy.

Gdy sędzia skończył, zabrał głos sławny w tej epoce adwokat X..., zastępujący hrabinę. Domagał się on warunkowo kurateli i uznania hrabiego za marnotrawcę. Szedł dalej nawet jeszcze w swych wnioskach, bo twierdził, iż Edward miał napady furji, w których rzucał się na swoją rodzicielkę. Obowiązywał się stwierdzić to świadkami.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

i czystego języka, jakimi się powieści tej autorki w ogólności odznaczają.

„Zrządzenia“ Henryka Glińskiego, to już nie powieść; to niby obrazki obyczajowe, niby krytyka, i to czasem bardzo zjadliwa, niby bodaj czy nie traktaty moralne, które autorowi niby jakiś stary zrządca w cukierni recytuje. Jest w tem i trafności i humoru, ale i żółci dosyć, wszystko atoli razem składa się na całość dobrze się czytającą. Kto się zapoznał z tą „pierwszą wiązką“ *Zrządzeń*, ten pewnie z ciekawością będzie otwierał drugą, — jeżeli druga się ukaże.

Item.

NA POSTERUNKU.

Pogawędka wydawcy z prenumeratorem.

Zamiast „prospektem“ i szeregiem szablonowych obietnic przednoworocznych, pragnę Was zająć, czytelnicy szanowni — poprosiwszy Kamiennego o ustąpienie mi na ten jeden raz miejsca — pogawędką otwartą i szczerą.

Wprawdzie szczerłość znika coraz bardziej zpośród stosunków ludzkich, wypierana przez czynniki bardziej cywilizowane i bardziej podobno... postępowe; niemniej przecież nie jest jeszcze tak źle, iżby się nie znalazło już, mniejsze lub większe koło ludzi, z którymi możnaby, z którymi należałoby raczej, mówić szczerze. Ja zresztą mam mniej może niż ktokolwiek prawa do wątpliwości w tym względzie, gdyż stosunek „Roli“ do jej prenumeratorów jest takim, jakim, śmiem sądzić, nie każde z pism naszych poszczycić się może. Opiera on się bowiem, nie na wnoszeniu jedynie i przyjmowaniu przedpłaty, ale opiera się przedewszystkiem na łączności i jednolitości myśli, pojęć, dążeń, pragnień, przekonań i zasad, czyli, jako taki, jest szczerym.

Nie wiem czy się nie mylę, ale, w ciągu lat kilkunastu wydawnictwa naszego, zrosłem się już z tą myślą, że ci co są abonentami „Roli“, są też równocześnie i jej przyjaciółmi, z którymi nietylko otwarcie mówić mogę, ale z którymi mówić tak jestem obowiązany.

Owóż tento stosunek „Roli“ do jej abonentów zniewala mnie i ośmiela zarazem do wypowiedzenia niniejszych słów kilku, dotyczących wprost dalszego bytu i rozwoju pisma.

Jużcić każdy, kto zasady swe kocha, pragnie jak najszerszego ich rozpowszechniania, a „Rola“ jest w tem położeniu, że rozpowszechnianie i zasad którym służy i nawet wiadomości o istnieniu swoim, przychodzi jej z trudnością i niesłychaną.

I właśnie w chwili gdy każde niemal z pism, z okazji noworocznej przedpłaty, stara się o to aby w tej lub owej formie, dać znać o sobie szerszym kołom ogółu; gdy sezon tak zwany „prospektowy“ jest już w pełni i gdy istna powódź zapowiedzi, prospektów, kołacze do czułych serc czytelnicy, — dla „Roli“ droga ta rozpowszechniania wiadomości o sobie staje się tak dalece zamkniętą, że nie próbujemy już nawet korzystania z niej. Mówiąc krótko, w roku bieżącym nie wydajemy na rok przyszły prospektu wcale, gdyż środek ten najzwyczajniejszej reklamy wydawniczej, oprócz straty — zamiast korzyści — niby nam przynieść nie mógł. Dołączanie prospektu stałe do paru jednych i tych samych, życzliwszych nam pism, nie miałyby poprostu celu, a wszystkie pisma inne, nawet, jak się zwą, „zachowawcze“, zarówno pomieszczenia anonsów w dziale ogłoszeń płatnych, jak i dołączania prospektów, za zwykłym, czy nawet za niezwykłym wynagrodzeniem, odmawiają stanowczo.

Przyczyny tego faktu objaśniać nie potrzebuję, gdyż czytelnikom „Roli“ obcą ona nie jest. „Rola“, przy pomocy środków legalnych, walczy przeciw judaizmowi i przeciw fatalnej mrzonce t. zw. „asymilacji“ z tymże judaizmem; „Rola“, wedle sił i możliwości, zachęca ludność rdzenną do uczciwej i legalnej samoobrony przeciwko wyzyskowi żydowskiemu, na różnych polach pracy społecznej; „Rola“ nie oszczędza rzekomego liberalizmu i bezwyznanowości, jako czynników rozkładowych i podkopujących najzdradliwiej moralne zdrowie społeczeństwa; „Rola“ nie oszczędza również o błudy, gdziekolwiek i w jakiejkolwiek formie występuje ona w życiu publicznym; „Rola“ chce wreszcie i pragnie tego najgoręcej, aby prasa i publicystyka wogóle, w traktowaniu spraw, potrzeb i stosunków społecznych, stała tylko na gruncie prawdy; a program ten właśnie i kierunek „Roli“ wystarcza, iżby większość prasy wyjęła ją z pod tych nawet praw, jakich używa każdy kupiec i przemysłowiec, mający wszelką możliwość podawania ogłoszeń o towarze swoim.

Objaw to charakterystyczny, piętno to czasu, nad którym kiedyś zastanowią się inni; mnie wypada dodać, iż owo przesładowanie „Roli“ przez większość organów prasy naszej — nie kończy się na takim jedynie zamykaniu jej drogi do szerszej publiczności. I inne są sposoby jeszcze, a jednym z praktykowanych najzawzięciej i praktykowanym zresztą zawsze i wszędzie gdzie idzie o obronę legalną przeciw naporowi żydostwa, jest broń fałszu — oszczerstwa. Nigdy też może i nigdzie broń ta nie była stosowaną z taką systematycznością i w stopniu tak szerokim, jak była i jest stosowaną do „Roli“. Ile i jakich, w ciągu tych lat dwunastu, na mnie i na pismo moje padło obelg, oszczerstw, inwektyw, insynuacyj — któżby zliczyć zdołał! A dyskredytowanie to pisma idzie przecież stale *crescendo*. I gdy w samych początkach wydawnictwa drwiono i szydzono jedynie z „donkiszoterii“ mojej, następnie obrzucano ją błotem i „skonstratowano“ że jest ona szkodliwą. Z kolei „piętnowano“ moje „warcholstwo“; a gdy „piętnowanie“ to nie odniosło skutku, postanowiono zabić „Rolę“ — milczeniem. Milczano więc; ale gdy i ten środek okazał się zawodnym, wówczas obóz liberalno-żydowski, czyli tak zwany „postępowy“, uderzył na alarm i rozpoczął kanonadę tak namiętną, zużył tyle ładunków potwarzy i szykany, tyle wreszcie wypuścił w stronę moją strzał zatrutych jadem złości i pychy obrażonej — czyniąc mnie omal że nie kryminalistą, a nawet czyniąc mnie naprawdę kryminalistą, iż zdawało się że pod takim ogniem „Rola“ paść powinna. Nie padła jednak, owszem wyszła cało, — ale ta właśnie okoliczność, zdwoiwszy zaciekleść przeciwników, zniewoliła ich do przeniesienia walki z pism „postępowych“, na szpalty organów tak zwanych „zachowawczych“, a nawet naprawdę zachowawczych. I byliśmy znowu, raczej jesteśmy i dziś jeszcze, świadkami osobliwego, jedyne w swoim rodzaju widowiska. Te właśnie pisma których zasady i kierunek, za wyłączeniem „antysemityzmu“, nie różnią się niczem od zasad i kierunku „Roli“, które więc „Rolę“, jako taką, w trudnej i ciężkiej walce, raczej poprzećby winny, okazują, narówni z organami „postępu“, wielką chęć jej zgniecenia, a przynajmniej podkopania wziętości jej w tych sferach, w których uznaniem i poparciem się cieszy. Bo wielką jest, w syrenim grodzie naszym moc Judy i w stosunkach mianowicie dziennikarskich, jeżeli nie tędy to owędy, lecz zawsze moc ta sięgnie tam, gdzie sięgnąć chce.

Dlaczego ja to mówię? Czy dla wylewania jedynie skarg i żalów? Nie. Chciałbym tylko w tej formie, to jest przez samo obiektywne zestawienie faktów, zaznaczyć, iż niezależnie od wrogiej nam agitacji — ze strony miliona przeciwników naszych — w kołach prywatnych, robiło się, ze strony większości niezależnej, bezstronnej (tak!) prasy naszej i robi się wszystko, cokolwiek z jednej strony może przyczynić się do zdyskredytowania pisma, do przedstawienia go przed publicznością w świetle jak najbardziej fałszywym, z drugiej do znękania mnie i zniechęcenia osobście — do zmuszenia słowem w ten sposób (z czem zresztą wcale szanowni przeciwnicy się nie tają) iżbym, opuściwszy ręce, dał w końcu za wygraną.

No i nie powiem, iżby to borykanie się, bez jednej chwili wytchnienia, w ciągu lat kilkunastu; to opędzanie się na wsze strony przed napadającymi i z frontu i z tyłu i milczkiem i jawnie; ten wreszcie stały, ciągły niepokój o ewentualną przegraną, nie moją, ale sprawy którą „Rola“ podjęła; iżby mówię wszystko to razem, w połączeniu z całą siecią intryg i zasadzek prywatnych, przyczyniło mi sił fizycznych i zdrowia; owszem podkopało je znacznie. Ale złamanie i upadek na zdrowiu, nie jest jeszcze złamaniem i upadkiem na duchu. To dwie rzeczy różne. Jeżeli więc przeciwnicy moi mniemają, iż szkalując mnie prywatnie i publicznie, iż nękając mnie w ciągu dalszym sposobami różnemi, złamią mnie moralnie, to powiem im otwarcie, — jak mówię otwarcie do przyjaciół moich, — że w stanowczym są błędzie. Nie. Boć nie po to przecież wystawiłem się z własnej woli na pociski złości semickiej, która straszłą bywa; nie po to dobre imię moje oddałem na pastwę i poniewieranie przez najrozmaitszego rodzaju popleczników i najmitów semickich; nie po to wreszcie wyrzekłem się spokoju osobiego oraz spokoju mych najbliższych, iżbym z racji (!) że wy szanowni przeciwnicy tak chcecie, że wam się „Rola“ nie podoba, że nie podoba wam się raczej odślanianie w niej tego wszystkiego, co byście jak najszczelniej zamkniętem mieć chcieli — miał ustąpić z placu.

Nie, gdyż wbrew stałe i do znudzenia powtarzanym zapewnieniom (!) waszym, nie „spekulacja jedynie“ jest podobną moją — i gdyby nawet którykolwiek z was wiedział, że na „spekulacji“ takiej wydawniczej robi miliony, a na-

pawał się przytem słodkościami takimi, jakimi niżej pod-
pisany się karmi, ręczyć mogę iż, mimo całego przywiązania
do mamony — zrzekłby się milionów z pewnością.

Z drugiej atoli strony wiem i o tem dobrze, iż byłoby
to istotnie porywaniem się z motyką na słońce, gdyby nie
poparcie tych, którzy w zwartem kole pismo to swoje, im
na służbę wierną oddane, otaczają życzliwie. Wdzięchen im
jestem z serca, ale idzie mi też i o to, iżby koło nasze,
nie szczuplejąc, rozszerzało się stale.

Mówiąc znowu otwarcie, to odwoływanie się wprost
do Was, czytelnicy szanowni, choćby z tego względu że jest
wysztydzeniem przez antagonistów naszych, przyjemności
wielkiej czynić mi nie może. Niemniej przecież pozwa-
lać sobie mniemać iż w ciągu tych lat kilkunastu zapraco-
wałem sobie u Was na tyle dobrej wiary, abyście uwierzy-
li mi, że zarówno owego wyszydzenia jak i naprzykrza-
nia się Wam unikałbym z pewnością, gdyby nie fakt, iż po-
moc Wasza w rozpowszechnianiu czytelnictwa „Roli“, jest
potencją jedyną, na jaką, wobec okoliczności przywiezionych
powyżej, pismo liczyć może.

Zresztą i w tej chwili nadzwyczajności jakichkolwiek
na myśli nie mam. Jeżeli dla każdego z przyjaciół „Roli“
zjednanie jej bodaj jednego przyjaciela-abonenta nowego
przedstawić może trudność, — to trudnością zapewne za-
dną już nie będzie zakomunikowanie nam, przy nadsyłaniu
przedpłaty na rok przysył, po parę albo kilka adre-
sów sąsiadów i znajomych swoich, którym zamiast
prospektów za pośrednictwem pism — przesłaćbyśmy mogli
wprost od siebie numera próbne „Roli“.

Oto i wszystko. Zdaje się że niewiele, dla nas zaś
będzie to zrównoważeniem choć w części owego ostracyzmu
jaki przez większość prasy warszawskiej, jest do nas stosowa-
ny. Bo że przeciwko ostracyzmowi temu i przeciw tej
nie przebierającej w środkach intencji zdławienia, a przy-
najmniej ograniczenia wpływu pisma będącego i tym
i owym sferom wielce nie na rękę, bronić się musimy, zro-
zumie to zapewne każdy, komu z zasady o które „Rola“ już
drugi lat dziesiątek walczy i którym służyć pragnie, nie są
obojętnymi.

Tedy, jakkolwiek przyjętą będzie przez Was, czytel-
nicy szanowni, pogawędka niniejsza, wybaczyć mi ją racz-
cie. Wszak zasady „Roli“ są również zasadami Waszemi,
o obronę ich przeto i zwycięstwo wspólnie nam iść musi.

Jan Jeleński.

Z CAŁEGO SWIATA

Monte-Carlo bankrutuje!... — Dlaczego? — Waryaci! — Montecarliści i nasi
wydawcy. — Niemcy i Heine. — Urodził się nie w swoim czasie. — Poeta
z rozpacz. — Kto będzie pomnik poświęcał? — I ja, i p Plagnol przeciw
gorsetom. — Parę słów objaśnienia. — Nasz punkt styczny. — Uroczystość
Vasco de Gamy w Portugalii. — Chwalebne zachowanie się Portugalii. —
Kłopoty austriackie z reformą ustawy wyborczej. — Zmiany w Niemczech.
Wyprawa francuzka na Madagaskar. — Między Chinami a Japonią.

Zaprawdę, dzieją się na świecie rzeczy, o których się
filozofom naszym nie śniło: — Monte Carlo bankrutuje!
Proszę się nie śmiać; mówię zupełnie seryo: rachunki sza-
nownej spółki montekarłowskiej z ostatniego roku wykaza-
ły dochód o 2 miliony franków mniejszy niż w roku zeszłym.

— Czyżby ludzie zmądrzeli? — zapytacie się kochani
państwo. — Eh! to nie, ale zbiednieli; zbiednieli tak dale-
ce, że już nawet grać nie mają za co. Przytem Monte Carlo
dostało niebezpiecznych konkurentów w rozmaitych miej-
scach kąpielowych, które nie są oficjalnymi, jak Monte
Carlo, jaskiniami szulerskimi, a jednak idzie w nich gra
na grubą skalę. To wygląda daleko przyzwoiciej: do Spa,
Ostendy, Dinant, Aix-les-Bains udajesz się na kąpiele, wy-
słali cię tam lekarze, jesteś chory, leczysz się musisz, a że
tam dla rozrywki, która przeciwko chorobie potrzebniejsza
jest jeszcze niż zdrowemu, grywasz sobie od rana do nocy,
to nic nie znaczy: od czegoś byłbyś chorym? Tymczasem
kto cię ujrzy jadącego do Monte Carlo, wie odrazu, że tam
nie kąpać, ale skąpać się jedziesz. Ogłoszą cię zaraz gra-
czem, szulerem, i oprócz pieniędzy, stracisz jeszcze i repu-
tację... Naturalnie, jeżeli przypadkiem banku nie rozbijesz.

Koniec końcem, na dzierżawców jaskini montekarłow-
skiej przysły złe czasy, gorzej nawet, bo głupie czasy.
„Biedacy“, przerażeni ubytkiem zysków, stracili zmysł
łotrowski, i zamiast jeszcze większym przepychem, więk-
szym blaskiem olśnić i przynęcić émy lecące do ognia rulety,
wzięli na oszczędność, o marne 30,000 fr., obcięli koszta re-
klamy i wogóle obniżyli skalę świetności zakładu. Waryaci!

Bo że tam naprzykład nasi wydawcy dzienników,

chcąc ratować upadające wydawnictwo, biorą się do oszczę-
dności, i oszczędność tę zaczynają zwykle od kurtyzowania
honoraryów członków redakcyi, to rzecz inna. To są ludzie
którzy po większej części mają takie pojęcie o wydawnic-
twie dziennika, jak ślepy o kolorach, i dla tego mydło wożą
za wydawcami zagranicznymi; ale żeby takie szczerwane lisy
jak ci z Monte Carlo, tak głową podwili, to doprawdy
rzecz nie do uwierzenia. Ano, nosił wilk, ponieśli i wilka.
Ja tam nad tym montekarłowskim wilkiem płakać nie my-
śle i nic sobie z niego nie robię. Gdybym go spotkał, nie
ciekałbym nawet przed nim, ale to tylko na tej podstawie
że — goły rozboju się nie lęka.

Ciekawa rzecz, co się to stało Niemcom, że sobie tak
nagle obrzydźli Heinego, który niedawno temu był ich
„chlubą“ i „zaszczytem“. Miałby ich tak nastraszyć ży-
wy Dreifuss, że się z nieboszczykiem Heinem zadawać nie
chcą? To pewna, że już dwa miasta niemieckie, Düsseldorf
i Moguncya, odmówiły kawałka ziemi na pomnik, który
Heinemu wielbiciele jego... starozakonni wzniesić chcieli.

Nie wiedzie się temu, jedynemu podobno w naszych
czasach żydowskiemu poecie, po śmierci, jak mu się nie wio-
dło za życia. Za życia trul się własną żółcią, którą par-
skał na wszystkie strony; po śmierci spotyka go despekt
któregoby nie wyrządono w Niemczech pierwszemu le-
pszemu bogatemu fabrykantowi pończoch lub piwowarowi.
Zawczasem nieborak przyszedł na świat i wziął się nie do
swojego interesu. Gdyby się był urodził w dzisiejszych
czasach, byłoby mu życie poszło jak po maśle i byłby z niego
może Herz dubeltowy a może Dreifuss potrójny... Ale za
jego życia nie budowano kanałów miedzymorskich, ani żydzi
nie ryzykowali się do armii francuzkiej; nie miał co robić,
i z rozpacz wziął się do poezyi, dlatego też ona i bywała
tak rozpaczliwą...

Czego już ci Francuzi nie wymyślą! Teraz naprzy-
kład wymyślili, to jest nie wszyscy wprawdzie, ale jeden
z nich, niejaki p. Plagnol, wyprawę przeciw... gorsetom,
tłumacząc się względami higienicznymi. Ponieważ zaś na-
wet pan Plagnol nie życzy goręcej odemnie jak najlepszego
zdrowia całej płci pięknej bez wyjątku, więc bodaj czy się
nie zdecyduje na zawarcie z nim koalicyi. A wtedy dopiero
utniemy sobie antygorsetową kampanijkę, aż miło! Nawet
ślad gorsetów zniknie z powierzchni ziemi, a wszystkie
gorseciarki pójdą chyba gęsi paść, nietylko bez gorsetów
ale i bez trzewików zapewne.

Portugalia już teraz gotuje się do uroczystości, którą
chce obchodzić dopiero za trzy lata, a to *in gratiam* 400-le-
tniej rocznicy odkrycia drogi morskiej do Indyj wschodnich
przez Vasco de Gamę.

Ten Vasco de Gama, należy do tych rzadkich ludzi,
o których nie można powiedzieć, że

„Po śmierci to mi każda,
„A za życia jeść nie dadzą“.

On mógł za życia jadać co tylko i ile tylko chciał; był so-
bie wicekrólem Indyj, umarł w wielkich zaszczytach i splen-
dorach, we 27 lat po dokonaniu swej sławnej morskiej po-
dróży, która przypadła na rok 1497.

Chwali się Portugalii ta pamięć o ludziach, którzy
się do wzrostu jej sławy i potęgi niegdyś przyczynili; chwa-
li się jej tem bardziej, iż dla niej samej taka uroczystość
jak Vasco de Gamy, będzie mocno kompromitującą z tego
względem, że gdyby ten sławiony nieboszczyk z grobu wstał,
i obejrzał się za zdobycami, które za swego życia swojej
ojczyźnie poczynił, grubo by się ich nie dorachował. Minę-
ły dawno świetne czasy, kiedy to Portugalia miewała na-
wet swoich królów „żeglarzy“ i była pierwszą na cały
świat morską potęgą; — przypomni je uroczystość Vasco
de Gamy ale ich nie wskrzesi, niestety! Ano trudno, w bra-
ku dawnej świetności, dobre i jej wspomnienie.

Nie wiem czy Austrii po księciu Windischgraetzu i je-
go gabinecie koalicyjnym pozostaną takie miłe wspomnie-
nia jak Portugalii po Vasco de Gamie. To pewna, że
z najważniejszą kwestyą, bo kwestyą, która poprzedni ga-
binet obaliła a ten postawiła na nogi, z kwestyą reformy
ustawy wyborczej, jakoś niesłychanie trudno idzie: ani
z tej ani z owej strony koalicya jej ugryźć nie może. Po-
wołanie na pomoc „mężów zaufania“ nie nie pomogło;
mężowie radzą i radzą i nic uradzić nie mogą. Tymczasem
„szary proch“ obywatelstwa austriackiego, stan robotni-
czy, niecierpliwi się, wyglądając rychłoli ziszczać się rozbu-
dzone za poprzedniego ministerium oczekiwania i dane
przez obecny gabinet przyrzeczenia.

W Niemczech nie skończyły się jeszcze zmiany w naj-
wyższych sferach urzędowych, wywołane przesileniem kan-

clerskiem. Z wszystkiego co się dotąd stało w tym kierunku wypływać się zdaje jasno, że agrarne junkierstwo górą. Co dalej będzie, zobaczy kto doczeka.

Francuzi zmuszeni zostali do wyprawy na Madagaskar; wyprawa ta jednak nie pod zbyt pomyślnymi okolicznościami odbędzie się wróżbami. Kompetentni ludzie utrzymują, że przeznaczony na nią 12,000 wojska, to za mało, i że potrzebny byłby najmniej 20,000. Pochód od wybrzeża do stolicy, Tananariwy, po najgorszych drogach, zajmie czasu 3—4 miesiące, a znużone tym uciążliwym pochodem wojsko znajdzie się wobec silnie obwarowanego, przez 100 dział z górą i liczną a dobrze uzbrojoną załogę bronionego. Widoki powodzenia bardzo niepewne, a w razie klęski, nowa wyprawa konieczna, co razem będzie dwa razy tyle kosztowało, co jedna wyprawa ale porządna.

Zdobycie przez Japończyków chińskiego portu Artur zdaje się już nie ulegać wątpliwości. Chińczycy pobici wszędzie, gdzie się tylko z nimi Japończycy zetknęli. Chiny gwałtem domagają się zawarcia pokoju. Pojawiły się nawet propozycje dobrowolnego oddania Japończykom Pekinu, byle w nim pokój podpisali. Stany Zjednoczone Ameryki północnej zdecydowały się podobno na odegranie roli pośrednika, ale same jedne, bez wtrącania się mocarstw europejskich. Japonia podobno i tego pośrednictwa nie przyjmuje, i sama, bez faktorów, z Chinami chce się układać.

E. Jerzyna.

JUDAICA.

Ataki Judy na księcia Orleańskiego.

Dwóch instytucyj, dwóch zasad żyd się boi i nie lubi ich bardzo: religii chrześcijańskiej i monarchizmu. Żyd, zamieszkujący państwo chrześcijańskie i monarchiczne, czuje, że nie jest w swoim żywiole; cnoty chrześcijańskie odbierają mu swobodę wyzysku, gdyż znamię ich bojaźni Boża, czystość obyczajów, skromny tryb życia, wzajemne przebaczenie uraz; monarchizm zaś, czujnym okiem śledząc niedostatki ustroju państwowego, starannie zamyka wszystkie furtki, które mogłyby się przemukać: lichwa, rajfurstwo, podkopywanie tradycyj i czci dla przeszłości, spekulacja, słowem, te właśnie występki o czysto materialnych i moralnych następstwach ujemnych, jakie uprawia Izrael ku szkodzie społeczeństw chrześcijańskich.

Każdy historyk nieuprzedzony, przyzna, że już od kilku wieków widocznymi są w Europie zachodniej ślady tej podziemnej roboty żydów, zakładającej miny pod trony monarcharsze.

Wielka rewolucya francuzka nigdy nie przybrałaby rozmiarów tak ohydnych i nie splamiłaby się królobójstwem, gdyby fanatyzmu sekciarzy republikańskich nie podsycali tajemnymi podszczuwaniami żydzi, chrzczeni pozornie, lub też holdujący mozaizmowi.

Ruchy przeciwm monarchiczne, które wybuchły po Lutym 1848 r. w całej Europie zachodniej i środkowej, ujawniły jeszcze silniej, aniżeli poprzednio, nieszczęsny wpływ żydostwa na inteligencję, oraz proletaryat miejski we Francji, Niemczech, Austrii i Włoszech.

Że dla żydów najwygodniejszą formą rządów jest rzeczpospolita, można udowodnić teoretycznie i faktycznie.

Rzeczpospolitej zawsze musi brakować najwyższego czynnika władzy, którym jest stałość tej ostatniej; władzę każdej rzeczpospolitej są natury przejściowej, a jako przejściowe muszą podchlebiać tłumom, organowi decydującemu. Tłum atoli, zawsze idzie na lep garści agitatorów, a niema zręczniejszych mistrzów wszelkiej agitacji nad żydów.

Jeżeli zaś nam faktycznego dowodu potrzeba, wystarczy wskazać na trzecią rzeczpospolitą francuzką. Nigdy żydom we Francji nie działało się lepiej, niż od 1870 r. Zawładnęli oni tam już nietylko giełdą, komunikacyami, handlem artykułów spożywczych i dziennikarstwem, — bo to wszystko i w wielu innych krajach do nich należy — ale wprost polityką, zwłaszcza wewnętrzną kraju, parlamentem i dyplomacyą, zapewnili sobie bezkarność wobec prawa (przy pominięciu Panamę), co więcej stanowisko uprzywilejowane ponad prawem, nakoniec większość wybitniejszych posad administracyjnych i wpływ na wychowanie szkolne.

Nigdyby do tego nie przyszło, gdyby w pałacu Elizejskim mieszkał monarcha, otoczony sługami Ołtarza, tudzież chrześcijańską arystokracją rodową.

Za Napoleona III i Rotszyld i żydzi we Francji rozporządzali tak samo miliardami, jak dzisiaj; giełda należała do nich w całości, lecz po za progiem giełdy wpływ żydów

biegł po skali bardzo niskiej i nie znał takich orgij, jakie wyprawia obecnie.

Na myśl tedy, że teraźniejszy porządek rzeczy we Francji — zgodnie z wolą narodu — mógłby z czasem ulegć zmianie; że monarchizm na nowo zawitałby na ziemię Franców; że zamiast prezydentów, wybieranych co lat siedm, zasiadłby na tronie król arcychrześcijański (taki przydomek nadali Papież monarcho francuzkim), król dożywotni i dziedziczny, strach ścina mrozem krew w żyłach Judy całej Europy.

Nie jest to dzisiaj tajemnicą żadną że w 1873 roku, a nawet jeszcze później, bo już za marszałka Mac Mahona w 1877, Filip hr. Paryża mógł wskrzesić monarchię w Francji, mógł, gdyby miał w duszy odrobinę energii, a naokoło siebie lepszych doradców. Jakimi zaś zdrajcami, mimo wiedzy swej, się otoczył, dowód jaskrawy w tem, że do jego rady przyboocznej należał Leon Say, prawa ręka i sługa najpokorniejszy Rotszyldów, i wówczas żyd jeszcze nie ochrzczonego Artur Meyer. Ci panowie, mając tajną instrukcyę Rotszylda, poprowadzili sprawę hrabiego Paryża w taki sposób, że do dnia dzisiejszego Orleanowie pozostali wygnającami.

Ha! gdyby jeszcze pretendent czuł ochotę do czynu i władał zmysłem krytycznym, może zdołałby rozerwać sieci, które go opętano. Ponieważ atoli tego nie miał, zmarł na tułaczce, dziennikarstwo żydowskie zaś szydziło w nekrologach pośmiertnych ze swej ofiary, malując ją jako człowieka małej inteligencji, jako — bądźmy otwarci — niedołęgę.

Synowie różnią się zazwyczaj od ojców już dla tego samego, że są młodzi.

Książę Orleański, syn hrabiego Paryża, z chwilą zgonu ojca stał się naczelnikiem rodu, oraz dziedzicem wszystkich jego praw do korony francuzkiej. Dziedzicząc te prawa, chciałby zmienić je w rzeczywistość, zrealizować i chęć ową wypowiedział w manifestie urzędowym, wydanym do wszystkich francuzów. Półurzędownie zaś zaznaczył, że praw swoich będzie dochodził zupełnie inną metodą, niż ojciec jego, bardziej skuteczną zapewne, gdyż więcej na czynach polegającą. Równocześnie nadto dodał, że jednym z pierwszych jego czynów, gdyby wola narodu powołała go na tron, byłoby zmienienie obowiązujących we Francji praw szkolnych, które dzisiaj są nawskroś bezwyznaniowe.

Ta zapowiedź wystarczyła, by dziennikarstwo żydowskie wszystkich krajów w Europie (na bruku warszawskim szczególnie żarliwą pod owym względem okazała się *Gazeta Polska*) rzuciło się na księcia Orleańskiego, gdyż widmo monarchizmu stanęło mu przed oczyma. Wiedzą bowiem żydzi wybornie, że ogół ludu francuzkiego w głębi serca jest jeszcze do dnia dzisiejszego chrześcijańskim, oraz sprzyja monarchizmowi; gdyby więc znalazł się pretendent któryby umiał owych iskier pod popiołem się doszukać, kto wie, czy nie rozdmuchałby ich w piękny i ożywczy płomień.

Pismacy żydowscy zatem urządzili na księcia formalną naganę, używając zwykłej swojej broni: oszczerstwa.

Przedewszystkiem zrobiono z niego człowieka nieobyczajnego, wypominając mu jego stosunek miłosny z śpiewaczką Melbą. Zapomnieli przecież o jednym, że książę dopuszczając się istotnie owego przeciw moralności wykroczenia, miał lat dwadzieścia, czy mniej jeszcze, dzisiaj zaś od lat kilku prowadzi się wzorowo.

Gdy to nie pomogło, zaczęły gazety żydowskie robić z niego narwańca, Don Kiszotą, półgłówka, ośmieszać go i przedrwiwać. Ale i tutaj spuściły.

Wówczas puszczone w obieg plotkę, że Papież Leon XIII na telegram księcia Orleańskiego, donoszący o śmierci ojca, odpowiedział nie jemu, lecz siostrze, królowej portugalskiej Amelii, czyli tem samem nie uznał jego praw jako pretendenta.

Zbił to sam Watykan, ogłaszając ośnowę depechy kondolencyjnej, zaadresowanej przez Ojca Świętego do Jego Królewskiej Mości księcia Orleańskiego.

Żydzi, wobec tego, nowych chwycili się manewrów. Nie przestając ośmieszać księcia jako półgłówka, rozgłaszają równocześnie, że książę jak na pretendenta jest ubogim i nie będzie mógł sypać hojnie złotem swym stronnikom na roboty agitacyjne. Liczą tutaj oni na chciwość człowieczą, w tej myśli, że do biedaka ludzie wcale się nie garną, a idą tam, gdzie świecą tłuste poście.

Nie znamy bliżej księcia; nie wiemy też, co przyniesie przyszłość; owe gwałtowne przecież ataki dzienników żydowskich nakazują się domniemywać, że książę Orleański jest osobistością nad poziom wyrastającą, w przeciwnym bowiem razie, żydzi postaraliby się zabić go milczeniem

i nie usiłowałoby wmówić czyli suggestyonować całej Europie, że to miernota, słaba głowa, postać z operetki.

Jeżeli żydzi dowodzą, że coś jest czarnem, musi tam być bardzo wiele barwy białej; księcia Oleńskiego zbyt usilnie starają się oni zbagatelizować, i to jeszcze w epoce, gdy ich wpływy chwiać się zaczynają, a wraz z nimi w grzy leci poganizm nowoczesny i liberalizm republikański, by nie należało przypuszczać, iż dzięki swym przymiotom książę ten może się stać naprawdę groźnym dla hegemonii Rotszyldów we Francji — zżydziałej.

Nemo.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i zagraniczna.

Kościół. Dnia 18 z. m. jak donoszą dzienniki w Dąbrowie Górniczej, pod przewodnictwem inż. Choroszewskiego, jako prezesa dozoru kościelnego, odbyła się narada, na której postanowiono starać się u władz o wyjednanie pozwolenia na rozszerzenie kościoła. Plany przygotował już p. Pomianowski, inżynier powiatowy, który z tego powodu odbywał pędzce za granicą i zwiedzał świątynie. Kościół dąbrowski ma być wzniesionym w stylu gotyckim.

Przeciw dewastacyi. Podnoszące się ostatniemi czasy dość liczne głosy przeciw dewastacyom dóbr ziemskich, pozyskały obecnie podstawę prawną w orzeczeniu ogólnego zebrania departamentów Senatu. Według bowiem tegoż orzeczenia, od chwili dokonania opisu w drodze subhastacyi, czy to na zasadzie ustaw Towarzystwa, czy postępowania sądowego, właściciel subhastowanego majątku jest tylko jego dozorcą, a choćby majątek ten oddany został pod zarząd właściciela, nie ma on prawa korzystania z dochodów, które od daty sporządzenia opisu doliczają się do sumy osiągniętej ze sprzedaży. W przeciwnym razie, właściciel podlega odpowiedzialności kryminalnej z art. 1881 K. K. za roztrwonienie rzeczy cudzej.

Z Olkusa piszą do nas: Szanowny Panie Redaktorze! Jako przyczynę do kwestyi sklepów chrześcijańskich, mogą tu ku pożytkowi i zbudowaniu krytyków, o których była mowa w № 43 „Rolli“, działających w dobrej wierze (choć nie w dobrej sprawie), donieść, że sklep spółkowy tutejszy był również, i po części jest dotąd, narażony na rozmaite zarzuty; — tymczasem oto jak się przedstawia konkurencya żydowska i różne jej podstępne machinacje, mające na celu zdyskredytowanie wziętości tegoż sklepu. Cukier naprzykład w mączce (t. zw. „puder“) kosztuje około 18 kop. funt w sprzedaży hurtowej, i sklep chrześcijański sprzedaje go po tej samej cenie, to jest po cenie kosztu; a jednak żydzi sprzedają go po pół kop. niby taniej na funcie. Ztąd naturalnie oburzenie na sklep chrześcijański, a czy słuszne, niech osądzi każdy, zajmując się za kulisy, gdzie rzecz tak się przedstawia: Puder cukrowy kosztuje żydów tak samo po 18 kop. funt, ale oni mieszają go z mączką kartoflaną, która pod względem białości zupełnie dobrze naśladuje „puder“. Ponieważ jednak cena tejże mączki wynosi tylko po 10 kop. za funt, więc pytam: gdzie jest taniej?

Dalej: Nafta w sklepie tutejszym chrześcijańskim sprzedaje się z niewielkim zyskiem; żydzi zaś chcąc go mieć 3 lub 4 razy większym, a nie mogąc sklepu naszego skłonić do podwyższenia ceny, dopuszczają się niesłychanej, bo nieobyczajnej manipulacyi. Skupują oto zawartość (*passer le mot!*) nocnych naczyń i dolewają do nafty, która tym sposobem zyskuje na tanioci, no i na... kolorze nieco. Manipulacya ta prowadzi się po żydowskich sklepach i sklepikach systematycznie; cena owego surrogatu jest określona na kilkanaście kopiejek, a procederem jego dostarczania zajmuje się stale jedna rodzina żydowska, składająca się z pięciu osób, które mają z tego, jak się to mówi, „chleb“. Czelność też handlarzka żydów pod tym względem doszła do tego, że nie zawahali się oni proponować dokonywania manipulacyi podobnej *pro bono* sklepu chrześcijańskiego.

Sądzę tedy że z przytoczonych przykładów może każdy nieuprzedzony osądzić, w jakich warunkach znajdują się i zmuszone są działać nasze sklepy chrześcijańskie i, czy tym ostatnim, czy też pierwszym, t. j. żydowskim, należy się od nas poparcie, a zarazem które z nich dają większą rękojmię rzetelnej miary, wagi i dobroci towaru.

X. X.

Ładny ptaszek. Od chwili, gdy pod przewodnictwem Gambetty oportuniści doszli do władzy we Francji republikańskiej, — zaczęli oni protegować żydów wszędzie i na każdym polu: w administracyi (połowa prefektów, czyli gubernatorów — to żydzi), w przemyśle, w dziennikarstwie, w szkolnictwie i, nareszcie, w armii. A wszędzie umieli owi żydzi weisnąć się na stanowiska wpływowe i zyskowne, nie dzięki pracy lub zasługom, ale za pośrednictwem protekcyi, pochlebstwa i nacisku ze strony zżydzonej prasy. Żyd-oficer, żyd-generał należy już teraz w armii francuzkiej do

zjawisk powszednich, z tą tylko różnicą, że prawie nigdy nie służy on we froncie, bo tam obowiązki za ciężkie, awans zaś za powolny, lecz w ministerjum, w sztabie i na rozmaitych stanowiskach sekretnych.

Już od lat kilku wybitni publicyści francuzcy zwracali uwagę na niebezpieczeństwo, jakie grozi armii francuzkiej ze strony jej oficerów żydowskich. Owe ostrzeżenia wywoływały niedowierzenie, zżecznie przytem rozdmuchiwaone przez prasę żydowską aż do rozmiarów oburzenia.

Tymczasem rzeczywistość przekonała aż zanadto boleśnie, że owe głosy Kassandry, owe ostrzeżenia miały słuszną podstawę.

Zyje we Francji rozpanoszona rodzina Dreyfussów, żydów niemieckich, milionerów, której założyciel, dziadek dzisiejszych bogaczy, zaczął od handlu kontramarkami teatralnemi na bruku paryżkim. Jeden z owych Dreyfussów handluje literaturą, to jest pisuje komedye; drugi handluje polityką, to jest był deputowanym i wydaje dziennik; trzeci handluje pieniędzmi i był bankierem, a teraz siedzi w kozie za oszustwo; czwarty również siedzi w kozie, gdyż handlował tajemnicami wojskowymi; jako bowiem kapitan artylerji, przydzielony do ministerjum wojny, sprzedawał tajemnice uruchomienia wojsk Niemcom i Włochom.

Ów Alfons Dreyfuss, który pokazał, jak żyd, gwoli zysku, może splamić mundur i honor oficerski, ma w sobie wszystkie znamiona psychiczne rasy żydowskiej: karyerowicz, szuler, rozpustnik, wolny od wszelkiego poczucia obowiązku, sumienia i moralności.

Na grę i romanse z ladacznicami przemarnował miliony, zebrane lichwą przez dwa pokolenia Dreyfussów, przemarnował miliony żony i wreszcie wpadł na szatański pomysł handlu tajemnicami wojskowymi.

Agenci francuzcy, zagranicą przebywający, ostrzegli rząd, że musi ktoś być w Paryżu, dopuszczony do zaufania w ministerjum wojny i zdradzający owo zaufanie za pieniądze. Podejrzanie padło na Dreyfussa, podsunięto mu rozmyślnie dokumenta sfałszowane, a gdy on sprzedał i te ostatnie, — boć o pułapce i o fałszerstwie nie wiedział, — uwięziono łotrzyka.

Dreyfuss siedzi tedy pod kluczem, ale siedzi dosyć spokojny, w przekonaniu, że jako żyd wyjdzie może na sucho z całej tej łaźni. Jakoż dzienniki żydowskie w Paryżu starają się obmyć go z wszelkiej winy i wobec nawet niezbitego faktu zdrady, opisują niebywale rzeczy o jego szlachetności, a tłumacząc go „nagłem pomieszanem zmysłów“, dają do zrozumienia, że Dreyfuss zakochał się w idealnie pięknej włosce, która będąc szpiegiem trójprzymierza, wyłudziła od niego wszystkie tajemnice.

Owe opowiadania przecież okazały się ordynarnem kłamstwem, które też zdemaskowano.

Mimo to, są w Paryżu dzienniki, które sceptycznie twierdzą że Dreyfuss, przy olbrzymich usiłowaniach i stosunkach żydostwa, zdoła się wykryć nie tylko od śmierci, lecz nawet od dłuższego więzienia. Zależy bowiem gwałtownie żydostwu na rehabilitacyi zdrajcy; w przeciwnym razie, zarząd armii ukróciłby cugle karyerowiczom żydowskim w szeregach, czego też całe społeczeństwo francuzkie żywo by sobie życzyć powinno.

Wyrok. W d. 7 b. m. ogłoszonym został wyrok w sprawie b. urzędników kolei Wiedeńskiej, oskarżonych o nadużycie przy pomocy fałszerstwa w księgach oraz innych dowodach i o przywłaszczenie sobie tą drogą kilkunastu tysięcy rubli z funduszów kasy emerytalnej. Uznano winę Libenaua, Rolbieckiego, Szulca i Zawirskiego i, z uwzględnieniem okoliczności łagodzących, skazano: Rolbieckiego na pozbawienie szlachetwa oraz innych szczególnych praw i przywilejów i na zamieszkanie w gub. Permskiej, bez prawa opuszczania wyznaczonego miejsca pobytu w przeciągu lat dwóch; pozostałych zaś oskarżonych na pozbawienie wszystkich szczególnych praw i przywilejów i osadzenie w więzy: Libenaua na 9, Zawirskiego na 8, a Szulca na 10 miesięcy. Akcya cywilna zarządu kolei Wiedeńskiej zasądzona została w sumie 15,222 rs., z której przypada na Libenaua 3,126 rs., na Szulca 1,599 rs., Rolbieckiego 1,512 rs., Zawirskiego 2,385 rs., a nadto na Rolbieckiego wespół z Zawirskim rs. 6,600.

Pocziwy czyn. Otrzymujemy list następujący, z prośbą o jego pomieszczenie: „Szanowny Redaktorze! Hołdując zasadzie redagowanego przez Szanownego Pana pisma, aby zawsze i wszędzie popierać swoje i swoich, ile razy zachodzi tego potrzeba, posługuję się zawsze dorozkami powożonemi przez chrześcijan, a chociaż nie rzadko wypadnie mi nadłożyć drogi aby trafić na chrześcijanina, nigdy dla tej chwilowej niedogodności, od zasady nie odstąpiłem. A teraz racz Szanowny Panie posłuchać, jak sownie zostałem za moją stałość wynagrodzonym:

W dniu 31 Października, przy ulicy Bielańskiej, zająłem dorozkarza dla dwóch dam robiących sprawunki. Powróciwszy do domu i zapłaciwszy należność dorozkarzowi, — w dwie godziny spostrzegliśmy brak jednej paczki, w której było 16-cie metrów materji jedwabnej na suknię wyprawną (jedna bowiem z dwóch pań była moją narzeczoną). Co do numeru dorozki, zdania były-

niepewne: 1132 i 1125. Pobiegłem do cyrkułu gdzie spisano o tem protokół. Zaledwie wszakże powróciłem, — strapiiony nietyłe stratą materyalną, ile raczej tem, że moja narzeczona wzięć mogła łatwo zdarzenie to nieprzyjemne za zły prognostyk — gdy wtem we drzwiach ukazuje się postać dorożkarza № 1158 z owym pakietem w ręku. Tento właśnie dorożkarz jeździł z nami, a znalazłszy zgubę, potrafił odszukać miejsce naszego zamieszkania i pospieszył ze zwrotem paczki. Nazwisko tego poczciwca: Piotr Strojewski — ulica Chmielna № 87.

Tak więc uczciwy woźnica, przez zacny uczynek, nietylko uchronił od straty, ale powrócił dobry humor mojej narzeczonej i wesołość domownikom, usuwając przytem nieszczęsną zły prognostyk... Tedy powiedz Szanowny Panie, czy nie zostałem wynagrodzony za hołdowanie zasadzie i nawoływaniu Waszego pisma? Aby jednak cnota nie została bez odznaczenia, — uprzejmie proszę Was, Szanowny Panie, o przyzwanie Strojewskiego do redakcyi swojej i wręczenie mu, tytułem nagrody, załączających się rs. 2, przy słowach zachęty do postępowania nadal drogą enoty i uczciwości.

Częstochowa, d. 3 Listopada 1894 r. *W. St.*

Z prasy. „Prawda“ w N-rze swym ostatnim pisząc o książce niemieckiej Bahra, przytacza cały szereg opinij różnych ludzi wybitnych, przeciwnych antysemityzmowi. Między innemi jest tu i opinia Alfreda Naqueta (notabene żyda fraucuzkiego) „zasłużonego“ (II) w słynnej sprawie rozwodów. Naturalnie Naquet potępia antysemityzm. Zdaniem tegoż męża „zasłużonego“, „we Francyi głównie Jezuiti podniecają przeciwi żydom“; gdy tymczasem on Naquet, zna żydów „jako ludzi uczciwych i pracowitych“. Ma się rozumieć!... I niemniej zasłużony około „dobra“ Francyi Dreyfus powiedziałby niezawodnie to samo, gdyby nie okoliczność, że wzięty jak wiadomo pod klucz, za zdradzanie tajemnic wojskowych, nie ma obecnie dostatecznej werwy i animuszu do pisania traktatów piętnujących antysemityzm, a wysławiających uczciwość, pracowitość i inne cnoty swoich współwyznawców!... Poczekajmy wszakże. Niechaj tylko, w ten lub inny sposób, wymknie się on z więzienia, a wówczas i z opinią Dreyfusów, na szpaltach warszawskiej „Prawdy“, spotkamy się z pewnością.

Z teatru. Z Poznania donoszą pismom tutejszym że p. Cyryl Danielewski organizuje trupę prowincjonalną, z którą ma objeżdżać miasta W. Ks. Poznańskiego i Prus Zachodnich.

W Wielkiej operze paryskiej ma być danem wkrótce tysięczne przedstawienie „Fausta“ Gounoda.

Zmarli: Ś. p. Włodzimierz Kretkowski, b. prezes dyrekcyi głównej Tow. Kredytowego Ziemińskiego, ostatnio rejent przy sądzie okręgowym warszawskim, zdolny prawnik i ogólnie szanowany człowiek — zm. w Warszawie, przeżywszy lat 73.

ROZMAITOŚCI.

Przypadkowanie rzeczownika „semita“, (podług gramatyki zbankrutowanego pańca.)

Liczba pojedyncza.

- Przyp. 1. Lubię wieczorem, po zachodzie słońca,
Patrząc na łany pszenicy i żyta;
I takbym został w zachwycie bez końca,
Lecz mię z zadumy wrywa — *semita*.
- Przyp. 2. „To moje zberże, wszistko to kupiałem!“ —
Woła w zapale, widząc plon obfity,
A ja, nieszczęsnym, całkiem zapomniałem,
Że zbiór mój cały — to własność *semity*.
- Przyp. 3. No — myślę sobie — mam wełnę wszak jeszcze.
Któż bez kłopotów pędzi wiejskie życie?
A tu mnie lichwiarz w swe pochwylił kleszcze...
Wełnę oddałem... wpół darmo — *semicie*.
- Przyp. 4. Chociaż już nie mam, ni wełny ni ziarna,
Mam jednak zato wszystką okowitę;
Jeszcze więc dola ma nie jest zbyt marna...
Wtem... psi węch przywiódł lichwiarza — *semitę*,
- Przyp. 5. Który na wódkę moją areoszt kładzie.
W oczach mi ciemno, jakby je wybito,
W uszach szum straszny. Więc w myśli gromadzie
Całkiem zgnębiony, wołam: o, *semito*!
- Przyp. 6. Wszak wzięłeś zboże i wełnę zabrałeś;
Masz za swą „pracę“ zapłatę sowitą.
Bo kładłeś cenę taką, jak sam chciałeś;
Bądź zatem teraz szlachetnym — *semitą*.
- Przyp. 7. Ale, niestety, wódkę mi zabrano...
Więc, bez dochodów, pędząc smutne życie,
Zasypiam w wieczór, śnię, budzę się rano —
Z myślami o mym lichwiarzu — *semicie*.

Liczba mnoga (z przymiotnikiem).

- Przyp. 1. Teraz, gdy wspomnę swe przeszłe zmartwienia,
Rozpacz nanowo ledwo mnie nie chwyci;
Bo z dziedzicznego ojców moich mienia
Ostatnią wódkę wzięli *eni semici*.
- Przyp. 2. Ha, trudno! — myślę — wszak żyć trzeba przecie...
Trzeba się wyrzec ziemiaństwa zachwyty.
Nie myśląc długo, w temże zaraz lecie
Przyjąłem służbę u *wielkich semitów*.
- Przyp. 3. Kilku „Towarzystw“ procesem zostałem;
Szybko się wznoszę ku godności szczytom;
Mam niezłą pensję. To też duszą, ciałem
Jestem oddany *przezacnym semitom*.
- Przyp. 4. Bo wiedziecie o tem: nie pracuję wcale,
Maćkom ni Bartkom nie wypłacam z kwitów,
I choć nie jestem już dziedzicem, ale —
Mam wielu zato *przyjaciół — semitów*.
- Przyp. 5. Którzy, choć czasem lekko mnie traktują,
Jednak z nich każdy tem się bardzo szczeni,
Że z „hrabią“ żyje. Tytuł mój szanują...
Gdy wołam do nich: — *szlachetni semici!*
- Przyp. 6. Wasz stół i kleszczy na moje usługi;
Wy mi życzenie szczęścia tylko sami...
To też krwi mojej wytoczyłbym strugi,
Byle być zawsze z *cnymi semitami*.
- Przyp. 7. — Dzięki wam zacni, szlachetni mężowie,
Co nas, bankrutów, dźierzycie na szczytach
Naszych tytułów. Potomność opowie
O *znanych, wielkich, szlachetnych semitach*.

Stefan Kozłowski.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

Dnia 15 Listopada.

Na rynkach zbożowych zagranicznych, jak również na targach tutejszych, dało się widzieć nareszcie, w ciągu tygodnia ubiegłego, pewno ożywienie, chociaż niepodobna naturalnie przesądzać, o ile będzie ono długotrwałem.

Na placu Witkowskiego, płacono pszenicę wyborową 4.80 — 4.90, średnią 4.50 — 4.70, ordynaryjną 4.30 — 4.40. Żyto wyborowe 3.25 — 3.30, średnie 3.15 — 3.20. Owies 2.50 — 2.80, stosownie do gatunku ziarna.

Na stacyi Praga płacono pszenicę wyborową 72 — 76, średnią 63 — 70, ordynaryjną 60 — 62 kop. za pud. Żyto wyborowe 53 — 55, średnie 51 — 52, ordynaryjne 48 — 50. Jęczmień browarny 60 — 72, średni, na paszę 45 — 53. Owies wyborowy 68 — 73, średni 56 — 66, ordynaryjny 52 — 54. Groch słabo: polny warzelny 55 — 70, na paszę 45 — 52 kop. za pud.

W Libawie pszenica bez obrotów. Żyto dobre 52 — 53, w gatunkach gorszych 50 — 51 kop. za pud. Owies wyborowy 68 — 70, gorszy 62 — 63 kop. za pud.

W handlu okowitą usposobienie dość mocne. Na rynku warszawskim płacono za wiadro 100° okowity netto 11.18 — 11.21 rs.

Na rynku cukrowym zmian wogóle niema.

Na targ prazki dostawiono wołów w tygodniu ubiegłym około 2,000 sztuk, w tej liczbie wołów krajowych zaledwie sztuk 65. Za wołu stepowego płacono rs. 73 do rs. 115, stosownie do wielkości sztuki. Za woły krajowe płacono po rs. 65 do rs. 90 sztukę. Wieprze, których dostarczone około 3,000 sztuk, sprzedawano po 9 do 10 kop za funt wagi żywej.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. Ad. Jaw. w Ol. — Numera próbne, wedle łaskawie nadesłanych adresów, rozesłane. Za pamięć i życzliwość, raczy Sz. Ksiądz Dobr. przyjęć słowa szczerzej wdzięczności.

Sz. ks. L. Pod. w Bor. — Z największą chęcią pomieścimy w rubryce: „Chleb dla swoich“. O zleceniu pamiętamy, i gdy tylko dzieło to wyjdzie, prześlemy je bezzwłocznie.

P. Wł. Śnitko w Smol. — Dzieło ks. Pranajtisa w języku niemieckim dotąd jeszcze nie wyszło. Wiadomo nam wszakże iż ma wyjść z pewnością.

P. Mikulczyk w Ciał. — Rachunek, po nadesłaniu przez pana Żur. rs. 4-ch, jest obecnie w porządku.

P. Dadiulin w Skier. — Prenumeratę za kwartał IV-ty r. b. otrzymaliśmy.

P. J. Andrzejkiewicz w Horn. — Zdaje się że życzeniu sz. pana odpowiedziałby dziennik „Wiek“. W każdym razie, sympatyi dla Izraela, ani jawnych, ani tajonych, w piśmie tem sz. pan nie znajdzie. Za słowa życzliwe dziękujemy serdecznie.

P. Al. Jerz. w Os. — Nie ulega kwestyi, że jak w wielu innych rzeczach, tak i w tej, jest u nas za wiele doktrynerstwa, a za mało poglądu

praktycznego. List sz. pana pomieścimy chętnie; musimy wszakże zacząć, aż p. Bloch ów „szereg artykułów“ swoich ukończy.

P. Ed... Or... w W... — Gdyby „Kuryer Codzienny“, odpięrając zarzuty pisma berlińskiego „Confectionär“ rozróżnił był kupiectwo żydowskie od chrześcijańskiego — rzecz byłaby w porządku i obrona weale na miejscu. Tak przecież jak to było zrobionem — było tylko komicznem, nie mówiąc już o tem, że dla kupiectwa chrześcijańskiego było wprost krzywdzącem.

P. Kn... w Jan... — Rs. 1 kop. 50, na wyżymaczkę dla rodziny biednej, otrzymaliśmy.

Pani Hel... St... w Kras... — Wybór nie jest łatwym. W każdym razie możemy wskazać „Wiek“. Za życzliwe słowa raczy sz. pani przyjąć szczerą podziękę.

Panu J... K... w S... — Tak jest, i nawet o tem wspominaliśmy już

w „Roli“. P. Jeliński, zajmujący miejsce „ekspedyenta“ w fabryce p. Poznńskiego w Łodzi, za to tylko, że nazwisko jego brzmi podobnie jak nazwisko redaktora naszego pisma, został wydalonym. Jestto człowiek żonaty i dzietny, a obecnie — bez miejsca. Gdyby przeto, czy w dobrach sz. pana, czy też u którego z Jego sąsiadów, w charakterze magazyniera, lub też naprzykład leśniczego, mógł miejsce i chleb znaleźć, byłibyśmy wielce za to obowiązani. Nadesłane nam świadectwa osób wiarygodnych stwierdzają, że człowiek to uczciwy i pracowity.

E. K. OLINSKIEGO Kłobukowski, Kwestya upadającej własności ziemskiej
W WARSZAWIE. — ULICA MARSZAŁKOWSKA 122.
k. 50. Fehling. Przeznaczenie kobiety, jej stanowisko wobec rodziny i powołanie k. 35. Łapczyński. Flora Litwy w „Panu Tadeuszu“ k. 60.

„WIEK“ gazeta polityczna, literacka i społeczna, największy a więc i najtańszy dziennik polski.

„WIEK“ wychodzi od lat 21 w Warszawie, pod redakcją Kazimierza Załewskiego, przy współdziałaniu najwybitniejszych dziennikarzy i literatów.

„WIEK“ zawiera artykuły wstępne, polityczne i społeczne, kroniki naukowe, literackie i artystyczne, oraz sprawozdania ze wszystkich działów sztuki,

„WIEK“ posiada obszerny dział telegramów i korespondencyj krajowych oraz własnych korespondentów w Wiedniu, Berlinie, Paryżu, Rzymie, Londynie, Lwowie i Krakowie.

„WIEK“ zamieszcza stale w felietonie dwie powieści.

„WIEK“ daje w pewnych odstępach czasu dodatki ilustrowane.

„WIEK“ daje dodatki tygodniowe, składające w ciągu roku 6 do 8 wielkich tomów utworów naukowych, rozpraw i powieści.

„WIEK“ daje premia bezpłatne, jak np. w roku bież. ENCYKLOPEDIĘ KIESZONKOWĄ.

„WIEK“ jako premium dla całorocznych prenumeratorów, wnoszących opłatę bezpośrednio do Administracji, daje Kalendarz „Wiek“ na rok 1895.

„WIEK“ kosztuje w Warszawie rocznie rs. 9, półrocznie rs. 4 k. 50, kwartalnie rs. 2 k. 50, miesięcznie k. 75 (za odosłaniem do domu dopłaca się k. 5 miesięcznie).

„WIEK“ kosztuje na prowincyi i w Cesarstwie rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwartalnie rs. 3.

„WIEK“ prenumerować można zagranicą na stacyach pocztowych. (496-4-1)

REKLAMY.

Fabryka Drzewiczek, Hermetycznych, Kominków Żelaznych Polerowanych, Wentylatorów, wszelkich Przyborów Piecowych i Kuchennych

ADOLFA HAENSEL
Warszawa, Elektoralna 14.

410-40-9

Dla uczniów mundury, bluzy i szyniele. Wielki wybór. Ceny przystępne. W magazynie ubiorów męskich Konstantego Jakimowicza, Miodowa Nr 12 wprost sądu. (403-12-10)

Poleca się pierwszorzędny a tani **HOTEL ANGIELSKI W MIEŚCIE CZĘSTOCHOWIE**, w blizkości dworca kolei Wiedeńskiej. 95-52-42

OGŁOSZENIA.

DYWANY Angielskie, Francuskie, Krajowe strzyżone i gładkie, fasonowe i lokciowe, dywany oryginalne Perskie i Bucharskie.

Mebelowe **POKRYCIA:** Utrechty, Coteliny, Welny, bouretty, Juty i Kretony.

Bławatne **TOWARY** na Suknie damskie jakoto: Zefiry, Batysty, Welny. Jedwabie itp. Materyały na okrycia, Chustki, Pledy

Różne Serwety, Kołdry, Chodniki, Kapy, Portiery — największy wybór naj-

gustowniejsze, najmodniejsze jak zawsze „najlepiej kupować“

u **GIEŁŻYŃSKIEGO**

47-52 46

Warszawa, Marszałkowska 137.

Szmalcerskie Wyroby **W. Pomorskiej**
PRZENIESIONE Nr. 144,
na ulicę **MARSZAŁKOWSKĄ**
413-26-10 wejście z Ryśkiej.

FABRYKA NARZĘDZI CHIRURGICZNYCH
I WSZELKICH STAŁOWYCH OSTRZYCH,
oraz **BANDAŻY**

I. Jodłowskiego

Marszałkowska Nr. 137
i Bielańska Nr. 5,

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych. 45-52-46

Hurtowy i detaliczny Skład Nici, Towarów norwimberskich i Galanteryi
A. Nipanicz, (dawniej Z. Nipanicz)
Warszawa, Graniczna 16.

Zaopatruje sklepy na prowincyi po cenach hurtowych; zlecenia wypełnia spieszenie gwarantując dobroć towarów. 457-52-6

DOM BANKOWY
BR. POPŁAWSKI

w Warszawie, ulica Wierzbowa hotel Angielski,

ZAJAŁWIA NASTĘPUJĄCE OPERACYE:

Kupuje i sprzedaje papiery procentowe krajowe i zagraniczne, oraz monety i banknoty podług urzędowych notowań giełdowych. Wydaje zaliczenia na papiery publiczne, z obliczeniem procentów na zasadzie stopy procentowej Banku Państwa. Zaliczenia te mogą być zwracane jednorazowo lub też częściowo. Dopełnia konwersye Listów Ziemskich i miasta Warszawy. Asekuruje Pożyczki Premjowe. Wydaje przekazy tak pocztowe jak i telegraficzne, oraz skutecznie wpłaty do wszystkich miejscowości kraju i zagranicy. Zająłwia bezpłatnie realizację kuponów od Listów Zastawnych i wszelkich innych papierów publicznych, dołączanie nowych arkuszy kuponowych, jak również udziela wszelkich informacyj. Stale i bezpłatnie kontroluje losowania wszelkich papierów publicznych podług nadesłanego wykazu numerów i o rezultacie natychmiast zawiadamia. Przyjmuje do komisowej sprzedaży zboże i wełnę. 347-26-17

MALARNIA NA PORCELANIE

24 Leszno. **H. ROSTA** Leszno 24.

Ceny nizkie!!! Wybór wielki!!!

Nadeszły najwiecejsze fasony biżuterii złotej w wielkim wyborze, oraz fantazyjne rzeczy srebrne, jak to: flakony grzebień, bombonierki, lusterka, ramki do fotografii, rączki do lasek i t. p., oraz najmodniejsze stalowe papierosnice, zapalniczki, ołówki, etc.

A. KALHORN,

Krakowskie-Przedmieście Nr 71,
vis à vis Muzeum Przemysłu.

475

6-4

Wspierajcie przemysł krajowy. Żądajcie po sklepach Szuwaksu i Atramentu tylko **S. Glińskiego.**

193-52-34

Magazyn A. GRAFF

Nowy-Świat № 27

POLECA:

TOWARY GALANTERYJNO-NORYMBERGSKIE.
Mydła i perfumy krajowe i zagraniczne — oraz
Skład St.-Petersburskiego laboratorium chemicznego.
Woalki, wstążki, jedwabie.
Wyroby pończosznicze, chustki, halki i t. p.

ZABAWKI w wielkim wyborze.
PRZYBORY DO CHOINKI.
Kalosze amerykańskie.
Kosze ozdobne i podróżne.
Szczotki i grzebienie.

505—5—1

Królewska 37, **J. MALANOWSKI**, dawniej **A. J. WIŚNIAKOWSKI**,
Ceny niższe! Zabawki, Gry i zajęcia freblowskie. 447—12—7

Fabryka Posadzek

i Wyrobów budowlanych stolarskich

W. J. TWORKOWSKIEGO

w Warszawie,
77. Czerniakowska 77.

Posiada na składzie zawsze wielki wybór posadzek suchych tak massiv, jakoteż fornierowanych w desenie, po bardzo przystępnych cenach.

483—12—4

DOM BANKOWY

36—52—46

X. RADZISZEWSKI

w Warszawie, Hotel Europejski,
ma zaszczyt podać do wiadomości publicznej, iż pod własną firmą otworzył

DRUGI

DOM BANKOWY W WILNIE,

gdzie wszelkie interesa, w zakres bankierski i handlowy wchodzące, załatwiane będą. — Adres dla korespondencji: Dom Bankowy X. Radziszewski w Wilnie, Hotel Europejski. Adres dla depesz: Radziszewski — Wilno.

L. KOCH,

Magazyn Wiedeński Ubiorów Męzkich
Miodowa 2.

400—16—11

ALOIZY LUDWIG

SENATORSKA 6,
MARZAŁKOWSKA 119,

poleca swoje **Składy Nici i Galanteryi.**
dobrze assortowane
404 Wysyłki pocztowe skuteczniają się akuracie i spiesznie. 52 10

Zawiadomienie dla WW. księży

Wykonuję wszelkie ubiory dla WW. Księży; dla przyjezdnych na czas w ciągu 24 godzin

Ceny przystępne

FR. ŻÓŁTOWSKI Krawiec

19. Ś-to Krzyżka 19.

w WARSZAWIE.

499—5—1

SKŁAD HURTOWY i DETALICZNY
TOWARÓW NORYMBERGSKICH
Włuczkowych,
Pończoszniczych i t. d.

J. SCHREIBER

w WARSZAWIE (497)
ulica ŻABIA Nr 5. (13-1)

Zamówienia na dostawę z wiosną 1895 r.

Saletry chilijskiej,

476—6—4

Kainitu,

Superfosfatu zawierającego do 40% rozpuszczalnego kwasu fosforowego, przyjmuje

Z. T. Putiatycki, Leszno 6.

463—13—5

FABRYKA RÓŻNYCH SKÓR

a mianowicie

SAKÓW BUKATÓW I PODESZWIANYCH

w BRZEŚCIU LITEWSKIM

KAROLA ZAJDLA

Sklep przy ul. Ś-to Jańskiej Nr 15, w Warszawie.

Fabryka
SZCZOTEK I PĘDZLI

K. Handiter

dawniej **K. MARTWICH**

w Warszawie, ulica Marszałkowska Nr. 147. (367-20-11)



Fabryka Kapeluszy i Czapek

KAROLA FICHTNERA

ul. Marszałkowska Nr 139, w Warszawie

poleca: Cylindry, Kapelusze filcowe, w najnowszych fasonach, oraz Czapki oficerskie i cywilne.

Ceny umiarkowane.

159—52—38



Zarząd fabryki

„ZŁOTY UL”

Nowy-Świat Nr 7,

Uprasza Szan. Odbiorców hurtowych o spieszne nadsyłanie zamówień świątecznych. 492—3—2

Nowo założona drukarnia pospieszna przy składzie papieru i materiałów piśmiennych, oraz introligatornia

pod firmą **„KOSIŃSKI”**

91. Marszałkowska 91.

róg Żorawiej.

474—6—4

Poleca się łaskawym względem Szanownej Publiczności.

Szkoła Rzemiosł żeńska, pierwszorzędna

JADWIGI PRZEWÓSKIEJ

w WARSZAWIE

Nr 10, NIECAŁA Nr 10,

nagrodzona medalami za staranne wyuczenie i najzgrabniejszy kraj. Ceny przystępne. Pensyonarki przyjmują się. Przy szkole elegancka pracownia sukien i kapeluszy. Malarstw również świetny wykład.

379—5—3

Towarzystwo Zwolenników Homeopaty

W WARSZAWIE.

Zawiadamia, że w Sierpniu 1894 r., z pozwolenia P. Ministra Spraw Wewnętrznych, otworzyło własną

APTEKĘ HOMEOPATYCZNĄ

przy ulicy Nowy-Świat Nr 46.

Dochód z apteki przeznacza się na budowę Szpitala Homeopatycznego w Warszawie. W obec czego Towarzystwo spodziewa się, że zwolennicy homeopaty przyłożą się do tak pięknego celu i wszystkie swoje zamówienia zwracać będą do **Apteki Towarzystwa**, a przez to samo przyczyniać się do utworzenia i powiększenia kapitału szpitalowego. Zarząd apteki został powierzony doświadczonemu prowizorowi, który przez lat kilka prowadził aptekę homeopatyczną w Warszawie, a ostatnio zarządzał apteką homeopatyczną Towarzystwa Lekarzy-homeopatów w Petersburgu, gdzie zyskał sobie sympatią i uznanie lekarzy. **CENNIKI** w swoim czasie będą rozslane bezpłatnie. Pragnący je otrzymać, zechcą swój adres nadesłać do Apteki Towarzystwa Zwolenników Homeopaty: **Nowy Świat Nr 46 w Warszawie.** Dla telegramów: **Warszawa, Towarzystwo Homeopatów.** 488—9—2

GAZETA ROLNICZA

PISMO TYGODNIOWE

pod redakcją D-ra T. Kowalskiego i A. Trylskiego.

GAZETA ROLNICZA — najobszerniejsze pismo rolnicze polskie — rozpocznie w r. p. trzydziesty piąty rok istnienia.

Na skutek obfitości materiału, i tak już duży format **Gazety Rolniczej**, został jeszcze zwiększonym. Potowa blisko numerów wydawanych obejmuje, zamiast dwunastu, szesnaście kolumn wielkiego arkusza.

Pomimo takiego zwiększenia, cena **Gazety Rolniczej**, dzięki coraz szerszemu kołu czytelników, mogła być niższą o rubla rocznie. Od **Stycznia r. b. Gazeta Rolnicza kosztuje tylko, wraz z przesyłką pocztową, rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwartalnie rs. 2.** **Gazeta Rolnicza** zatem jest nie tylko najobszerniejszym, ale i najtańszym ze wszystkich pism rolniczych polskich.

Nadsyłający do 15 Stycznia n. st. 1895 r. całoroczną prenumeratę z góry, wprost do Redakcyi (Warecka 7), otrzymają bezpłatnie, jako premium, kalendarz „Koleśda dla gospodyń“ na r. 1895 p. Lucyny Cwerciakiewiczowej.

KURYER ROLNICZY

Cena **Kuryera Rolniczego**, wraz z przesyłką, wynosi rocznie rubli 5, półrocznie rs. 2 kop. 50, kwartalnie rs. 1 kop. 25. Dla abonentów **Gazety Rolniczej** cena powyższa zniża się o rubla rocznie i wynosi tylko rubli 4. 2 i 1.

Prenumeratę najlepiej nadsyłać wprost do redakcyi: Warszawa, Warecka 7.

504—4—1

W razie zaprzestania opłaty składek:

NOWA POLISA

Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń na Życie

„NEW-YORK”

zawiera następujący przywilej, wyraźnie w warunkach polisy wymieniony: **Jeżeli ubezpieczony na rs. 10,000**

w wieku np. lat 30, według taryfy mieszanej o 20 składkach, zapłaciwszy składki za 3 pełne lata lub dłużej, **nie chce lub nie może** płacić dalej, to ubezpieczenie samo przez się przedłuża się na pełne rubli 10,000, na wypadek śmierci, **bez obowiązku opłaty dalszych składek, bez udziału w dalszych zyskach, np.:**

Jeżeli opłacano składki:

przez lat 3 — na dalsze 6 lat i 7 miesięcy,

„ 5 — „ 14 „ „ 11 „ i t. d.

Czyli: w razie śmierci ubezpieczonego w ciągu tego okresu przedłużenia, pomimo niewnoszenia składek, całkowity kapitał rubli 10,000 — wypłacony zostanie **spadkobiercom** jego bezzwłocznie. Po upływie tego terminu, wszelkie zobowiązania Towarzystwa, z polisy wypływające, ustają.

Bliższych wiadomości udziela: **Biuro w Warszawie: Plac Saski № 5, oraz PP. Agenci.**

489—3—2

Dyrektor Oddziału Warszawskiego

K. RADKIEWICZ.

znajduje się po 1 Września w Banku Państwa.

Rs. 4,085,000

Już pol-ym roku polisa staje się „bezpłatną” obowiązuje „ambobójstwo i śmierć w pojedynku. Plena jest „dy-widenda”.

Magazyn Okryć Damskich

i WIERZCHÓW DO FUTER

Nowo-Senatorska Nr 7, gdzie Hotel Litewski

Niniejszem mam honor zawiadomić Sz. Publiczność, że wykonywam wszelką robotę, jak z powierzonych tak z własnych materiałów.

Wykończenie staranne i sumienne pod nadzorem znanego krawca **Krokwa.** 501—2—1

Z czem mam honor polecić się Sz. Publiczności.

Alojzy Tarnowski Magazyn Mebli

oraz Zakład Dekoracyjno-Tapicerski

Marszałkowska Nr. 114, róg Złotej.

W składach znajdują się meble najświeższych fasonów, poczynając od najskromniejszych do najwykwintniejszych. Posiadając własne warsztaty stolarskie, oraz pracownię dekoracyjno-tapicerską, za wykonanie roboty i dostarczone meble dają zupełną gwarancję dokładnego wykończenia i trwałości, przy cenach najumiarkowańszych. 482-12-4

Edward Dietrich

ZDUN

Podje muje się stawiania pieców kwadratowych, gładkich kominów, zarazem i wszelkie reperacje. 500—6—1

SKŁAD KAFLI
ul. Wilcza Nr 9.

SKŁAD WIN
Towarów Kolonialnych i Delikatesów

L. WRÓBEL

25 Krakowskie-Przedmieście 25
na nadchodzące Święta, poleca:

Bakalje

mięszane i pojedynczo, od lat wielu znane ze swej dobroci. **Owoce** świeże i suszone, **Orzechy** różnych gatunków. **Pierniki** w wielkim wyborze. **Różne** zakąski, jak: **Kawior**, **Paszty** strasburskie i krajowe, **Homary**, **Łososie**, **Sielawy**, **Sigi**, i inne rybne konserwy, **Sery**: **Szwajcarski**, **Brie**, **Cammembert**, **Roquefort**, **Czoster**, **Stilton**, **Gorgonzala**, **Parmesan** i inne. **Desery**: **Jabłka tyrolskie** i **Duchessy** francuzkie, **Winogrona**, **Owoce smarzone**, **Śliwki** francuzkie, **Daktyle** marokańskie, **Malaga**, **Czekolady**, **Biskwity** i wiele innych. **Przyprawy kuchenne**: **Kompoty owocowe**, **Konfitury**, **Soki**, **Konserwy** z jarzyn, **Trufle**, **Soje**, **Pikle**, **Musztardy**, **Oliwę** **Vierge**, **Ocety**, **Korzenie**, **Makaron**, **Ryż**, **Kawy** wielu odmian, również **Cukier** i **Herbatę** własnego sprowadzenia, pod własną firmą.

Wina

Węgierskie wytrawne, średnie i maślacze, **francuzkie**, **hiszpańskie**, **reńskie**, **włoskie**, **szampańskie**, **krymskie** i **kaukazkie**, **Porter** angielski, **Koniaki** francuzkie i **russkie**, **Rumy**, **Araki** i **Likiery** oryginalne i krajowe.

Wódki

czyste, gorzkie i słodkie, **Starka**, **Śliwowica**, **Alkohol**.
Wszystko w najlepszym gatunku i po cenach umiarkowanych.

Bolesław Kochanowicz Zakład **PRZEWOZOWY**
 przeniesiony na **Bieleńską 3**,
 Załatwia wszelkie przewozy, opakowania, przeprowadzki. (465-12-5)

ZNANE ZE SWEJ DOBROCI
WAGI dokładne i trwałe
 z fabryki egzystującej lat 36 **GUSTAWA SCHOENJAHN**,
 obecnie **G. SCHOENJAHN & NEUMANN**
 wagi setne i dziesiętne w wielkim wyborze zawsze na składzie
Warszawa, Chłodna Nr 19. 458-26-6

Wystawa przemysłowo-roln. w roku 1885
 Dyplom uznania.


Istniejący od 1862 r. **Magazyn Mebli**
ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW
 W WARSZAWIE, **Tomackie** № 6, były hotel **Wileński**,
przeniesiony został od **1 Lipca** r. b.
 na **MARSZAŁKOWSKA** № 152 róg **Erywańskiej** 18.
 nad **cukiernią W-go Szengla.** 472-13-4

Maszyny do pisania od rs. 45 do rs. 255, **Arytmometry** rs. 110,
Zapalniczki elektryczne rs. 12

POLECA
MAGAZYN OPTYCZNY
G. GERLACHA,
CZYSTA Nr 4.

483-5-2

FABRYKA GORSETÓW 496 12 1
WILHELMA SIEWERT
 w **Warszawie, Ś-to Krzyzka** Nr. 19

 Poleca gorsety fiszbinowe od rs 2, najnowszych fasonów Paryżkich i Wiedeńskich. Obstalunki prędko i dokładnie, wysyła za zaliczeniem pocztowym (Nachname). Przyjmuje także reparaacje i pranie gorsetów. Z czem się poleca łaskawym względem.
W. Siewert.

Warszawski Bazar Rzemieślniczy (Plac Bankowy № 37 dom hr. M. Zamoyskiego), sprzedaje tanio następujące wyroby przemysłu krajowego:

Płótna, ręczniki, ścierki, samodziały włościańskie oraz bieliznę gotową i na obstalunek.

Czapki i kapelusze filcowe, parasole, rękawiczki skórkowe i wełniane, krawaty, spinki, grzebienie, kwiaty.

Halki, kaftaniki, chustki, sukienki i kołderki włóczkowe oraz bluzki, szlafroki i wszelkie roboty ręczne kobiece.

Trykotaża, kamizelki włóczkowe męzkie, jakoteż pończochy i skarpetki w wielkim wyborze.

Ubrania dziecinne, uczniowskie, paski i tornistry, a także burki, szlafroki i tańszą garderobę męzką.

Kołdry watowane, sławuckie, poduszki, materace, sienniki gotowe i na obstalunek.

Bizuterję złotą, srebrną, jakoteż galanterję metalową, drewnianą, oraz portmonetki i portfele skórzane.

Wyroby: platerowane, nożownicze, blacharskie, szewskie, szczotkarskie i druciarskie.

Meble drewniane, żelazne, gięte, wózki i welocypedy dziecinne, a także stoly, stołki, kredensy i wszelkie naczynia metalowe kuchenne.

Mydła toaletowe, perfumy, atramenty, ołówki, szuwaki i pomadki do czyszczenia metali.

Herbatę owocową, Włoszczyznę suszoną, Jagody suszone na nalewki, **Oceł** berbersowy. 428-12-8

WARSZAWSKI MAGAZYN CHRZEŚCIAŃSKI
UBIORÓW MEZKICH
 ul. Nowo-Senatorska № 4 (uwaga 4)

Mam zaszczyt zawiadomić Szanowną Publiczność, że już przygotowałem wielki wybór **jesiennych i zimowych** gotowych ubiorów męzkich, oraz materiały z tutejszych i zagranicznych fabryk. Sprzedaje je po nader niskich cenach, mianowicie:

Jesienne palta	od rs. 15 do rs. 35.
Zimowe „	od rs. 18 do rs. 55.
Marynarkowe garnit.	od rs. 15 do rs. 30.
Żakietowe ubrania	od rs. 22 do rs. 35.
Surdutowe „	od rs. 25 do rs. 35.
Burki Sławuckie	od rs. 24 do rs. 30.

Płaszcz z kołnierzami bobrowymi
Huzarki, **Lisiurki**, **Szlafroki** i t. d.
Obstalunki wykonywam w 24 godzin.
Krój zagraniczny. 417-8-4
J. Glassman.

Maszyny do pisania od rs. 45 do rs. 255, **Arytmometry** rs. 110,
Zapalniczki elektryczne rs. 12

POLECA
MAGAZYN OPTYCZNY
G. GERLACHA,
CZYSTA Nr 4.

AMPLE I LATARNIE WENECKIE,

lichtarze, kandelabry wazony do kwiatów, brzozy i galanterye drewnianą — poleca

S. GASIOROWSKI

NOWY-SWIAT № 49.

402-12-5

I. ŁAWICKI I S⁻KA

Warszawa, Nowy Zjazd Nr 5

Skład nasz zaopatrzony w wielki wybór maszyn i narzędzi rolniczych sezonowych, z najbardziej renomowanych fabryk zagranicznych, polecamy łaskawym względem naszych odbiorców.

478-0-4

Cenniki na żądanie wysyłamy franco.

SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH

10 Warszawa,
150 Marszałkowska 150
róg Zielonego Placu
na 1-ym piętrze.

382-52-12 TAPICERNIA WŁASNA. — Filij nie posiadamy.

49-2-2

10. MAZOWIECKA 10.

HERMAN i GROSSMAN

Warszawa. — St. Petersburg. — Moskwa. — Lublin.

Sprzedaż na Raty, Wynajem.

Ilustrowane Cenniki bezpłatnie.



N A Ł Ę C Z O W

ZAKŁAD LECZNICZY

cały rok otwarty

W sezonie zimowym dwóch stałych lekarzy, kuracye: hydropatyczna, kąpielami sztucznymi, elektrycznością. Kuchnia własna z zastosowaniem zalecanej diety. Mieszkanie, całkowite utrzymanie i dozór lekarski od rs. 2 kop 50. na dobę.

470-6-3

PIERWSZA JEDYNA WIELKA PAROWA

Fabryka Kapsli Metalowych w Warszawie

OSKARA KOEHNKE i S-ki

ulica Wolność 18, róg Okopowej.

wyrabia wszelkiego rodzaju KAPSLE do butelek do wina, piwa, wódki, dla składów aptecznych, aptek, do słoików, masztardy i t. p., po cenach umiarkowanych.

442-6-5

FABRYKA ORGANÓW KOŚCIELNYCH

istniejąca pod firmą

JÓZEF SZYMAŃSKI i SYN

odznaczona zaszczytnie MEDALEM ZŁOTYM na Wystawie Powszechnej Warszawskiej w r. 1885, przeszła obecnie drogą spadku i działów na własność

Najstarszego Syna

Jana Szymańskiego

i prowadzoną będzie nadal pod osobistym tegoż kierunkiem.

Zaręczając za sumiennosc i dokladnosc w wykonaniu powierzonych sobie wyrobów, nowy właściciel wyz wspomnianej fabryki poleca się względem Szanownego Duchowieństwa w tej nadziei, że zechce ono zaszczytnie go takim zaufaniem jakie było udziałem zmarłego s. p. Ojca Józefa Szymańskiego.

Fabryka prowadzoną będzie stale na pierwszorzędnej stopie przy zastosowaniu najwznowszych w dziedzinie Organmistrzostwa wynalazków i pozostanie nadal pod № 34 przy ulicy CHŁODNEJ w Warszawie.

139-26-15

WAŻNE dla Sklepów Spożywczych i Składów Aptecznych **WAŻNE**

Na zimę zaopatrzyć się w ocet zbożowy póki szossy nie zepsute — z czem ma honor polecić się,

506-3-1

Pierwsza i Jedyna w Kraju

PAROWA FABRYKA OCTU ZBOŻOWEGO

w Warszawie *Polna 36* róg Nowowiejskiej.

Ed. Ostrowski.

NOWO-OTWORZONY

**Zakład OGRODNICZY
BRACI PASZKIEWICZ**

(pod firmą: „Nowe Ogrodnictwo“)

Plac Ś-go Aleksandra Nr 13 — w Warszawie.

Wykonują wszelkie obstalunki wchodzące w zakres ogrodnictwa artystycznego, jako to: bukiety ślubne, wianzanki, dekoracje, wieńce, kosze fantazyjne, ubrania stołów, duży wybór roślin liściastych i kwitnących, urządzenie ogródków, przesadzanie roślin pokojowych i t. p. Przytem przyjmuje bukiety Makarta do odświeżania i zamienia stare na nowe. Ceny przystępne.

494-4-2

KALOSZE

Russko Amerykańskiej
Manufaktury gumowej

Ceraty, Obrusy, Chodniki, Dywany ceratowe,

Guma i Wyksatyna dla słabych osób

poleca w wielkim wyborze po cenach fabrycznych

SKŁAD OBIĆ papierowych

W. Michalski, Miodowa Nr 19.

484-6

MAGAZYN FRANCUZKI, ul. hr. Berga Nr 8,

blisko Mazowieckiej, poleca w największym wyborze i od cen najtańszych:

ZABAWKI I GRY GIMNASTYCZNE

zagraniczne i krajowe, wszelkiego rodzaju, rozwijające siły fizyczne, giętkość mięśni, zręczność, wdzięk rąk i pewność oka. Gry cierpliwości, tak zwane *Casse-Tête*, Gry towarzyskie, *Przybory do Kotyliona*, *Bombonierki à Surprises*, *Ozdoby na choinki* i t. d., oraz *Filtry Albert* do wody, *Panama* do płam, *Kabylina* do farbowania, *Brillant* złoty i srebrny do natychmiastowego pozłacania i posrebrzania wszelkich przedmiotów, *Politura paryzka*, *Argenture Cowtry*, *Colléine Céramique*, *Gilzy do papierosów Le Suprême* z papieru francuzkiego *Albert successeur de C. Georges & C.* (a nie *Grogres & C.*, albo *Ch. Szpitz & C.*), *Chromovitreaux*, i t. p.

502-3-1

Niniejszem zawiadamiam, iż

Wyłączną sprzedaż moich **Śrótowników**

„**Excelsior**“ systemu Szmeja o pojedynczej i podwójnej parze krążków, dla celów rolniczych, powierzyłem firmie **TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI** w Warszawie, Miodowa Nr 4 i uprzejmie proszę w razie łaskawych zapotrzebowań zwracać się do tejże firmy

MAGDEBURG-BUCKAU w Maju 1894 r.

FRIEDRICH KRUPP,

Grusonwerk.

Powołując się na powyższe ogłoszenie, polecamy uznane powszechnie za najlepsze **ŚRÓTOWNIKI „EXCELSIOR“** systemu Szmeja **6” 8” 10”** oraz zapasowe krążki do nich, wyrobu fabryki „Fried. Krupp“ Grusonwerk, po cenach przystępnych,

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa Nr 4.

Cenniki i katalogi wysyłamy na żądanie.

456-6-6

Na korku powinien być stempel firmy.

WINA**Koniak „Kizlarka“**

z własnych Winnic i Garzeln

M.J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warszawie i na Prowincyi. 1-52-47

GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

Na korku powinien być stempel firmy.

Na korku powinien być stempel firmy.

Na korku powinien być stempel firmy.

Kakao Kuracyjne

własnego wyrobu, po Rs. 1 kop. 30 za 1 funt,

POLECA FIRMA

„RIESE I PIOTROWSKI“

W WARSZAWIE.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna w kantorze firmy, przy ulicy Elektoralnej Nr. 23, w podwórzu.

Sprzedaż detaliczna w filii Senatorska 8.

KRAWIEC — LUDWIK SZEPSKI.

Przyjmuje wszelkie obstalunki z własnych lub powierzonych mu materiałów, które wykonywa starannie, tanio, dokładnie i na czas oznaczony, jak również posiada w swym Magazynie wybór gotowej garderoby męskiej, którą możliwie jak najtaniej sprzedaje. Ponieważ prawdziwie zasługuje na ogólną uwagę, Szanownej przeto Publiczności naszej chętnie poleca się. Adres Ludwika Szepkiego, ulica Nowy Świat Nr 19, wprost ulicy Smolnej. Tamże wielki wybór spodni gustownych i tanich, oraz Fraki do wynajęcia. 344-26-17

Jedyna w Warszawie RESTAURACJA pod firmą

„VICTOR“

vis-à-vis Saskiego Placu piętro

WYDAJE

Obiady po kop. 75, Śniadania i Kolacye po kop. 60
z DESEREM I KAWĄ CZARNĄ.

Ceny à la carte — znacznie niższe.

Flaki garnuszkowe w Niedziele i Czwartki.

281 Piwo butelkowe z browaru Br. Reich. 50—25

FORTEPIANY I PIANINA

najnowszych systemów, 434-52-8

poleca fabryka N. J. Nowickiego, Nowy-Świat 34

Tegoroczne
TRANY LEKARSKIE

ORAZ

OLIWE NICEJSKĄ ŚWIEŻĄ

polecają

KONARZEWSKI I S-ka**SKŁAD APTECZNY**

22. BRACKA 22. (498-6-1)

BIURO MELIORACYJNE Inż. OSKARA MICHAŁEWSKIEGO

Warszawa, Krakowskie Przedmieście 60.

Urządza specjalnie Gospodarstwa rybne na warunkach bardzo dogodnych dla J.W. Panów Obywateli. — Również wykonywa: irygację łąk. Drenowanie pól. Eksploatację i suchą destylację torfu i drzewa. — Buduje: Młyny, Tartaki, Krochmalnie: Olejarnie, Cegielnie, Suszarnie do cykoryi, chmielu, siodu, owoców etc. — Komisowa sprzedaż narzędzi rolniczych, nawozów sztucznych i nasion. — Jeneralna reprezentacja Fabryki Chemicznej M. Brockmana w Lipsku. 453-12-6

HERBATA**J. Z. RATYŃSKIEGO**

Skład główny: Marszałkowska 144.

Sklepy w Warszawie: TREBACKA 4.
JEROZOLIMSKA 84.
MARSZAŁKOWSKA 144.

Nabywającym ze składu głównego za rs. 15 i więcej, udzielamy odpowiedni rabat. Marszałkowska 144 tamże gustowne wyroby japońskie i chińskie. 441-52-7

DOM BANKOWYKrólewska 6, róg Saskiego Placu
naprzeciw pałacu Krenberga.

Załatwia

ADAM PIĘDZICKI

1) Kupno i sprzedaż papierów procentowych i akcyj oraz wypłata kuponów. — 2) Wymiana walut, banknotów i monet zagranicznych. — 3) Dawanie przekazów i wpłat do krajowych i zagranicznych miejscowości. — 4) Przyjmowanie w komisji i udzielanie zaliczeń na papiery publiczne. — 5) Asekurowanie pożyczek premiovych I i II Emisji po 75 kop. — 6) Załatwianie konwersji w Towarzystwach Kredytowych:

Ziemiem i Miejskiem.

7) Bezpłatne i stale sprawdzanie losowań papierów publicznych podług raz pozostawionego wykazu, aż do odwołania. O wylotowanych numerach Sz. Klienci niezwłocznie zawiadamiani będą pocztą w obranem zamieszkanu. Za dokładne przeglądanie przyjmuje odpowiedzialność. — 8) Wogóle dokonywa wszelkich operacji w zakres bankierski wchodzących i udziela bezpłatnie wszelkich w tym zakresie objaśnień i bezstronnych informacji. (81-51-45)

Treść numeru: Niektóre objawy społeczne w poganizmie. (Wyjątek z obszerniejszej całości), przez Ks. Karola Niedziałkowskiego. (d. c.) — Chleb dla swoich XL. — Moznika literacko-artystyczna, przez Iteama. (dok) — Na posterunku, pogawędka wydawcy z prenumeratorem, przez J. Jeleńskiego. — Z całego świata, przez E. Jerzyną. — Judaica, atak Judy na księcia Orleańskiego, przez Nemo. — Kronika bieżąca, krajowa i zagraniczna. — Rozmaitości. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia W odcinku: Hrabina, powieść, przez Wincentego hr. Łosia. (d. c.)